38.

Nr. 38 (1651). Warszawa, 21 września 1912 r. Rok XXXII

PRAWDA

Tygodnik Polityczny Społeczny i Literacki

Redakcja i Administracja Włodzimierska 5 Telefon 73-80

Nr. 38 (1651). Warszawa, 21 września 1912 r. Rok XXXII

PRAWDA

TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI

Redakcja i Administracja Włodzimierska 5 Telefon 73-80

POLITYKA i ŻYCIE SPOŁECZNE

Posłowie narodu.

W zapatrywaniach na rolę i charakter przedstawicielstwa polskiego w Izbie rosyjskiej coraz wyraźniej wybija się różnica dwu zasadniczych obozów: z jednej strony obóz klerykalno-ugodowy, wchłonąwszy w siebie męty Narodowej Demokracji, usiłuje godność poselską sprowadzić do roli kramarstwa, wzamian za ulgi prywatne zaprzedającego sumienie publiczne; z drugiej zaś— jednoczy się lewica narodowa, celem podźwignięcia powagi przedstawicielstwa polskiego w Dumie, które stoczyło się do poziomu ciurów, posługi czyniących przy rosyjskiej machinie biurokratycznej.

Czyż trzeba dodawać, po której oświadczamy się stronie? Dość chyba mówiliśmy już w tej sprawie, by do niej raz jeszcze powracać!

Stając do udziału w wyborach, nie łudzimy się bynajmniej co do wartości i siły mandatów, pozyskanych przez członków tego lub innego stronnictwa.

Polityka jest dziedziną życia praktycznego, to prawda; w naszych warunkach trudno oprzeć się przekonaniu, że znaczenie praktyczne mandatu poselskiego równa się w skutkach — zeru.

Punkt ciężkości tedy w systemie naszego przedstawicielstwa z terenu Izby petersburskiej przenosi się na sam akt wyborów. Nie spodziewamy się już niczego po owocach pracy prawodawczej w parlamencie rosyjskim, nie zabiegamy o uczestnictwo w pracy. Uwaga nasza, nie sięgając wnętrza pałacu Taurydzkiego, ogniskuje się tymczasem wyłącznie na terenie kraju i na miejscowych siłach i stosunkach.

Obojętną bowiem rzeczą może być dla nas kwestja, kto z nas dozna niepowodzeń w Dumie, skoro wiemy z góry, że na niepowodzenia skazany będzie każdy; lecz nie możemy zostawać obojętni wobec pytania, kogo naród swym obdarzy zaufaniem, kogo oblecze w majestat swego bólu, czyim ustom zwierzy głos swego snmienia, w czyje serce przeleje umiłowanie wolności, w czyją pierś — poczucie krzywdy, piekący żar niedoli, w czyje wreszcie dłonie odda sztandar dumy?

Będą-li to dłonie Rzędziana czy Skrzetuskiego? Będzie-li to serce mężne, czy serce tchórza? Będzie-li to pierś człowieka czy pierś pełzającego gada?

Nie zaszczyty, i nie władzę wezmą z rąk narodu swego wybrani przezeń posłowie; naród obdarzyć ich może tym tylko, co sam posiada: niepokojem walki, męką swego sieroctwa, pamięcią poniewierki, stygmatami ran, wyżartych od łańcucha, ofiarą tysięcznych zrzeczeń, które życie jego zmieniły w upiór więziennego bytu...

Oto treść rzeczywista mandatów, oczekujących poselstwo polskie — z rąk wyborców.

Pod tak ciężkim i krwawym darem któż się nie ugnie?

Chyba ten tylko, kto, w rozpaczliwej chwili, raczej złamać się pozwoli, niż o cal jeden w karku schyli dumną głowę.

Baczyć tedy winniśmy i wszystką wytężyć czujność, aby uczucia narodu nie uległy sprofanowaniu, aby w proch nie zostały strącone, przez czyjeś drżące ramiona, przez czyjeś gnące się barki.

Gdy jednak życie samo, sama rzeczywistość zda się wołać o ludzi twardych, niezłomnych, o stalowe charaktery i nieugięte dusze, jednocześnie jakby mocą złowieszczego przeciwieństwa, z obozu ugody i wstecznictwa rozlegają się hasła, z gruntu podcinające w narodzie wolę mocy, poczucie godności, siłę wytrwania i pęd samozachowawczego instynktu: rozlegają się hasła, że tylko giętkość może nas ocalić, że tylko w chwiejności jest nasza nadzieja, że tylko lawirowanie uchroni nas od niebezpieczeństwa.

Giętkość — wobec ministrów!

Chwiejność — wobec własnych przekonań!

Lawirowanie — w strosunkach z własnym narodem!

Oto jest trójjedyna chorągiew, pod którą stronnictwa zastoju i rozkładu narodowego, postanowiły wstąpić do współpracy w parlamencie Puryszkiewiczów i Bobryńskich!

Przeciwko temu zamachowi na godność i na samo imię Polski ze strony zwyrodniałych jej żywiołów, wszystko co w narodzie naszym jest żywe, młode i silne krzyknąć powinno: *Veto*!

Grzmiącym i donioslym głosem niechaj społeczeństwo całe rozstrzygnie kim ma być przedstawicielstwo nasze w Petersburgu:

Komisją urzędniczą do szczególnych poruczeń przy centralnych organach Cesarstwa Rosyjskiego — — ?

Czy poselstwem polskiej ziemi, pełniącym służbę sumienia narodowego?

Nauka a polityka.

(Z powodu wydawnictw „Książki" krakowskiej).

I.

Współczesne stosunki wydawnicze w Polsce nie sprzyjają zbytnio ruchowi naukowemu, zwłaszcza w sferze gospodarczo-społecznej. Nie można ostatecznie dziwić się zawodowym księgarzom, iż są... ostrożni w wydawaniu prac z nauk społecznych i publicystyki życia publicznego; z pewnością o zysku znaczniejszym mowy być nie może, skoro na prace naukowe, tymbardziej z nauk społecznych, nie będących jeszcze tak modnymi, jak filozofja np. obecnie, popyt ze strony publiczności naszej czytającej jest względnie słaby, choć niewątpliwie zainteresowanie problemami życia społeczno publicznego w ostatnich czasach wśród niej wzrosło znamiennie.

Charakterystycznym jest, że w kraju urzędowej nauki, dwu uniwersytetów, posiadamy dwa zaledwie pisma fachowe *Przegląd prawa i administracji* we Lwowie i *Czasopismo prawniczo ekonomiczne* w Krakowie, oba przeważnie nauce *prawnej* poświęcone, z których pierwsze jest miesięcznikiem skromnej objętości, drugie ukazuje się zaledwie dwa razy do roku. Ze względu choćby na wymiary... — czysto objętościowe obu tych pism „produkcja" naukowa w zakresie polskich nauk prawno-społecznych musi być z natury rzeczy bardzo skromną, pozatym produkcji tej służą jeszcze wydawnictwa Akademji Umiejętności w Krakowie i redakcja *Przeglądu polskiego*, poświęcająca stale i znaczną część sprawom krajowym gospodarczej natury. Akademja Umiejętności nie uznaje wszakże dotąd prac z zakresu nauk gospodarczych, jako dostatecznie naukowych a prócz monografji Bujaka o wsi polskiej i Grabskiego o polityce agrarnej — nie wydała więcej studjów z tej gałęzi wiedzy tak, iż

ECHA PRAWDY.

Cień generała.

Śród stu przeróżnych wieści, obiegających świat, padła i ta wiadomość: samobójstwo generała Nogiego! Między kłótnią w Czarnogórzu a niepokojem giełdy berlińskiej, zaledwie zdążyliśmy pochwycić tę krotkę depeszę: generał Nogi pozbawił się życia.

Co niegdyś pieśń roznosiła wichrami, to dziś z obojętnym pośpiechem wystukują aparaty telegraficzne. Co niegdyś pieśń przelewała w spiże pomników, to dziś druty telegraficzne rozpraszają po świecie, jak ziarnka piasku, jak kurzawę liści.

Ale snadź elektryczność drutów telegraficznych udzieliła się sercu Warszawy, bo nagle, oniemione śród gwaru, zakołysało się, jakby łańcuchem dalekim pociągnięte, i w pochyleniu czci rozwarło się, jak drzwi Panteonu, dla przyjęcia trumny bohatera.

Poznało to serce wodza swego, jednego z rodu Wielkich swoich Wodzów Odczuło go poprzez mil tysiące. Może we śnie łaknęło karności żelaznych jego batalionów? Może w marzeniu biło śród łopotu jego proporców?

Tęsknotą jakżeśmy byli mu bliscy! Lecz czynem — jakże dalecy!

Bowiem tylko poprzez marzenie mogliśmy go rozumieć; tylko po przez sny swoje mogliśmy go odczuwać! Jako siła iszcząca swe zamiary, pozostał on dla nas - niepojęty; jako wola — niedocieczony; jako czyn — niedostępny. To jedno tylko wiemy piorunem był naszej tęsknoty.

Ah! nazbyt długo obcujemy z klęską. Nazbyt spokrewniliśmy się z nieszczęściem. Wielkość przywykliśmy czcić już tylko po przez żałobę łez. Już tylko w jęku szukamy potęgi hartu. Już tylko w modlitwę wlapiamy żarliwość. Tylko w rozpaczy znamy uniesienia!

Jak cienie pogrzebne, z rękami „złamanymi na pancerz" odchodzili generałowie nasi w czarną wieczność, zwyciężeni przed bitwą, unosząc na mieczach wawrzyn nierozkwitły.

Odwykliśmy już rozumieć wielkość zwycięstwa. Odwykliśmy od widoku chwały: zagadką tedy było dla nas jego życie.

Życie generała Nogiego!...

Oh! to nie epopeja tęsknoty! To już nie próżne sny o potędze! To nie pusta zabawa w honor na zawadjackich turniejach historji! To — sto tysięcy ludu, ciśniętych ręką rodaka w paszczę śmierci dla zdobycia jednego miasta.

My traciliśmy ongi nie miasta, ale prowincje całe — o ileż taniej!

jedynie wydawnictwa prawne, t. j. z nauk prawniczych (prawo rzymskie, kościelne etc.) cieszą się opieką najwyższej instytucji naukowej w Polsce. Po za Galicją kwartalnik *Ekonomista* Warszawski pracuje nad podniesieniem poziomu samowiedzy społeczeństwa o najważniejszych zagadnieniach społeczno-gospodarczych, walcząc często z brakiem funduszów, ponadto *Bibljoteka Warszawska, Prawda* i szereg pism nie rozporządzających jednakże... miejscem na dłuższe prace stara się zawsze o uwzględnienie twórczości naukowo-publicystycznej z zakresu społecznego. Od czasu do czasu pojawi się na półkach księgarskich książka, poświęcona badaniom zjawisk społecznych, nie będąca odbitką z żadnego pisma fachowego, lub literacko-naukowego, jest to jednakże dotąd rzadkością. [1]) Słowem, jeśli zważymy, nawet w ogólności nieświetne warunki wydawnicze w Polsce, twórczość naukowa i publicystyczna z zakresu wiedzy prawno-społecznej u nas (po za artykułami po pismach, zresztą także w skromnej mierze w porównaniu z literacką) jest słaba, w każdym razie słabsza, niźli tego można by się spodziewać po dzisiejszym już zainteresowaniu się tą gałęzią wiedzy w społeczeństwie naszym.

Dlatego tyle ważnym jest w takich warunkach powstanie u nas paru spółek wydawniczych, mających za zadanie wesprzeć drogą samopomocy twórczość społeczną, naukową i pyblicystyczną. Przytym nie mogło tu chodzić o wydawnictwa, tyczące się tych specjalnych kwestji, które są przedmiotem ściśle fachowych roztrząsań. Jest jasnym, że szerszego ogółu nie mogą interesować szczegóły z nauk poszczególnych, zwłaszcza prawnych, wchodzących w zakres badań szczegółowych, do których zresztą trzeba specjalnego przygotowania.

Ale tu trzeba zwrócić uwagę na moment, w traktowaniu nauk społeczno-prawnych bardzo ważny. Wszelkie nauki rozporządzają materjałem, który można opracować dwojako, raz ściśle naukowo, na podstawie samoistnych badań, powtóre popularnie, przedstawiając to wszystko, co w danej sferze zjawisk zbadano ze strony powołanej, nie kusząc się bynajmniej o samodzielne ujęcie przedmiotu i samoistne wnioski. Terenem naukowych i popularnych opracowań są np. nauki przyrodnicze, gdzie prócz ściśle naukowych badań, wychodzą stale opracowania popularne, przeznaczone dla mniej lub więcej szerokich warstw społecznych.

W naukach prawno-społecznych niewątpliwie odróżnienie między pracą, ściśle naukową a popularną istnieje, jednakże ze względu na stan dzisiejszej nauki gospodarczej prawnej, ze względu dalej i głównie na przedmiot i metody badania w tych naukach, odróżnienie to nie jest tak ściśle i tak konsekwentnie przeprowadzone, jak w naukach przyrodniczych, matematycznych etc. Przyczynia się tu łącznie z tym moment, że nauki społeczne, a i do pewnego stopnia prawne (np. prawo konstytucyjne, administracja), nie wymagają po stronie czytelnika tak specjalnego ukształcenia i przygotowania, jak np. książka z zakresu chemji, zoologji. Pracę poświęconą prawu konstytucyjnemu, kwestji włościańskiej, może „każdy" czytać, kto ma przygotowanie i wykształcenie ogólne i jest faktem, że nawet robotnik kwalifikowany na Zachodzie czytuje tego rodzaju prace, bynajmniej i nie wyłącznie „popularne". Tymczasem czytelnik z uniwersyteckim nawet wykształceniem, jeśli nie wchodzi to w zakres jego wiedzy specjalnej, nie może czytywać naukowych prac z zakresu wyższej matematyki, chemji a jedynie i co najwyżej zadowoli się on popularną broszurą, starannie wykluczającą z opracowania to wszystko, co samą istotą rzeczy, terminologią i t. p. przypominać może ściśle opracowania, przeznaczone dla fachowców. „Galicja" np. Bujaka, praca w wielu względach

[1]) Tu należy tyle zasłużona „Kasa Mianowskiego"

— Cała Japonja przyjdzie wprzód swą głowę roztrzaskać o te mury, nim pozwoli unieść jeden kamień z tej mogiły ruin — rzekł Nogi nazajutrz po zdobyciu Portu Artura, gdy ktoś z cudzoziemców wyraził w jego obliczu wątpliwość, zali mocarstwa zgodzą się na zostawienie twierdzy w rękach zwycięzców.

I równie jak życie, zagadką pozostanie dla nas jego śmierć samobójcza.

Śmierć taka dla nas bywa znakiem ostatecznego wyczerpania sił, dowodem upadku, zwątpienia i niewiary. Śmierć samobójcza zrozumiała dla nas bywa tylko jako spazm rozpaczy, jako ucieczka, jako przekreślenie przyszłości, jako skarga, mająca krzykiem swym przebić niebo.

Ale śmierć, która wykwita z pełni życia, która rodzi się z nadmiaru sił, przekraczających wręby świata, która staje się ostatnim aktem życia, uzupełniającego swój wizerunek z dbałą i troskliwą starannością artysty — takiej śmierci, — my, nędzarze bytu, my, żebracy istnienia, — nie zrozumiemy nigdy. Wiecznie głodni życia, wiecznie ułudą snów usiłujący głód ów oszukiwać, nie znamy, co jest dosyt i pełnia osiągniętego w duchu człowieczeństwa.

Samobójstwo Nogiego to wtargnięcie życia wraz z jego świadomą planowością w dziedzinę śmierci. Samobójstwo w naszej doli to — zalew życia przez żywioły rozkładu.

U nas nawet drzewo żywota ubogim i rzadkim pokrywa się owocem. Jakże zrozumiemy kraj, jakże zrozumiemy synów tego kraju, gdzie nawet Drzewo Śmierci okwita słonecznym deszczem kwiatów?

Uderzmy w stół...

W Nr. 219 *Polaka Katolika* znajdujemy artykuł z nagłówkiem: „Niecna insynuacja". w którym wystąpiono z pretensją do *Gońca* za notatkę pod tytułem „Spisywanie prenumeratorów *Zarania*". Notatka owa zawiera list jednego z czytelników, lekarza małego miasteczka na Kujawach, do którego zgłosił się policjant przysłany z rozporządzenia swej władzy z zapytaniem, czy jest prenumeratorem *Zarania*, dodając, iż mu polecono wszystkich zaraniarzy, znajdujących się w jego rewirze, wypisać.

Zaznaczywszy ten fakt, *Goniec* kończy swą notatkę:

„Nie wiemy z czyjego polecenia taki spis jest dokonany i czy odbywa się w jednej okolicy tylko, czy też na jakiej większej przestrzeni. *Zaranie* nie uprawia działalności politycznej, to też ze strony władz administracyjnych nie spotkało się z represjami. Zato za działalność społecz-

i w całości naukową, bo samodzielnie opracowana i na doświadczalnej podstawie „cyfr i faktów“ oparta, jest równocześnie i doskonałym podręcznikiem popularnym, który może czytać prawnik, chemik, polonista, medyk, słowem każdy, kogo ta kwestja obchodzi. Co więcej, nauki społeczne i niektóre z prawnych obejmują ten zakres wiedzy, który każdemu „obywatelowi“, więc żyjącemu w jakimkolwiek związku natury prawno-publicznej jest nieledwie niezbędny i który znać powinien każdy, kto świadomie nie wyłącza się po za nawias współtwórczości form życia społecznego.

Moment ten jest dla oceny piśmiennictwa społecznego bardzo ważny. Piśmiennictwo to, pomijając zakres niektórych z nauk prawnych zwłaszcza historycznych, jest z istoty swej powszechnym, w tym słowa rozumieniu, że nie zwraca się do pewnej, ściśle ograniczonej kategorji czytelników, o kwalifikacjach naukowo-fachowych, po za którą inne „żywioły“ co najwyżej... okruchy z bogato zastawionego stołu spożywać mogą i prawdy, podane... popularnie, *ad hoc* wyzute z wszelkich trudności w ujęciu i poznaniu. Przeciwnie, jest w naukach społecznych i prawnych cały szereg umiejętności, cały szereg poszczególnych kwestji, które zwracają się do najpowszechniejszych warstw narodowych, pomimo, że nie są bynajmniej ujęte popularnie, z ominięciem momentów „cięższych“, pomimo, że zamiarem autora było najdokładniejsze i najtrafniejsze przedstawienie sprawy, bez oglądania się zresztą na materjał ludzki, który będzie korzystał z jego pracy. Jest to zarazem... niebezpieczeństwo pewne ale i urok a wartość istotna wiedzy prawno-społecznej.

Przedstawiciele nauk ścisłych z pewną dozą wyrozumiałej ironji patrzą na wiedzę społeczną, której odmawiają (zwłaszcza filozofowie) miana umiejętności ścisłej. Swego czasu, bardzo temu niedawno, nieodżałowany a wielki Ludwik Gumplowicz w swej „Socialphilosophie im Umriss“ z tym rodzajem argumentacji u uczonych innych gałęzi, rozprawił się cięcie i skutecznie, wykazując u przedstawicieli filozofji i nauk ścisłych, gruntowną nieznajomość nauk społecznych w dzisiejszym ich ukształtowaniu i rozwoju.

(C. d. n.) *D-r Leon Biegeleisen.*

Listy z Galicji.

XI.

Sejmowa reforma wyborcza.

Przed rozpoczęciem obrad stronictw we Lwowie w sprawie sejmowej reformy wyborczej, prezes koła Polskiego Leo i wice-prezes Stapiński udali się do Wiednia, celem wpłynięcia na rząd centralny aby ze swojej strony zrobił wszystko co należy dla przyśpieszenia reformy. Interwencja ta prezesa i wiceprezesa koła przedsięwzięta na własną rękę była zupełnie naturalna, słuszna i wydała dodatnie rezultaty. Skutkiem jej ministrowie Zaleski i Długosz przybyli do Lwowa i brali udział w pertraktacjach stronnictw dotyczących reformy wyborczej. Minister Zaleski posiadając wpływ znaczny wśród konserwatystów usiłował ich nakłonić do ustępstw.

Obrady lwowskie nie dały rezultatów decydujących, niezawodnie jednak posunęły sprawę reformy nieco naprzód.

Przedewszystkim stronnictwa polskie nie wyłączając narodowo demokratycznego, zgodziły się na to, aby Rusini mieli w sejmie 26.4 proc. mandatów, t. j. tyle, ile mają w Radzie Państwa w stosunku do ogółu posłów z Galicji. Wyjątek stanowi klub środka, złożony ze skrajnych produktów — wszechpolaków, w którym skupiają się warcholskie i intryganckie żywioły „opozycji“

---

ną sypały się na nie i na jego czytelników kary kościelne, aż do wyklęcia“.

Otóż *Polak-Katolik* w tej notatce *Gońca* upatrzył insynuację przeciwko Kościołowi.

Czy spis zaraniarzy staraniem kleru nastąpił, *Goniec* nic o tym nie wspomina i nie wiemy dlaczego organ pana Kłopotowskiego przyjmuje to do siebie? Czy się w tym rzeczywiście nie sprawdza przysłowie z nożycami?

Wszelako, przypuśćmy nawet, że *Goniec*, nie mając w ręku dowodów, nazwał księży denuncjantami. O cóż tedy obraza? Przecież faktem jest powszechnie znanym, że na czele kilku djecezji w Królestwie Polskim stoją denuncjanci, ludzie, którzy shańbili się donosicielstwem, co gorsza, donosicielstwem fałszywym, i mimo to, a może właśnie dlatego, cieszą się w kołach klerykalnych szacunkiem. Alboż pan Zdzitowiecki nie pisał fałszywych oskarżeń przeciwko Niemojewskiemu, alboż pan Chościak Popiel nie denuncjował Aleksego Kurcjusza? Alboż obaj oni nie szczycą się tą swoją „literaturą apokryficzną“? Alboż nie szczycił się (jak to publicznie na sądzie stwierdzono) swą działalnością delatora Jan Jeleński, pod opieką kleru zostający? To — dla nas, ludzi o świeckiej etyce, szpieg i denuncjant bywa zbrodniarzem; w świecie klerykalnym, przeciwnie, jest to tytuł zasługi: godność honorowa.

Wreszcie jako ilustracja lokalna tego regime'u, powszechnie przyjętego w całym kraju, niech posłuży fakt, jaki zdarzył się nie tak dawno w Łomży.

Administrator parafji Łomżyńskiej, ksiądz Wojsz swego czasu odniósł się urzędownie do Izby Obrachunkowej z ostrzeżeniem, że w biurze tej instytucji kilku znajduje się urzędników Polaków, ktorzy nie odbyli spowiedzi, a więc jako bezbożni, nie powinni zajmować posad w instytucji, do której dopuszczać należy jednostki tylko „uczciwe i prawomyślne“.

Jak urzędnicy przyjęli to i co w mieście mówiono o pomysłowym proboszczu, łatwo domyśleć się — ale ciekawi jesteśmy jak wytłumaczy nam ten fakt Polska katolicka.

List otwarty do ks. I. Charszewskiego.

W jednym z lipcowych Nr. *Polaka-Katolika* ks. Charszewski, brat mój, zamieścił artykuł p. t. „Biskupi, Opinia i Zaranie“; ponieważ artykuł napisany jest w formie listu otwartego, skierowanego do mnie, przeto zmuszony jestem również pu-

szlacheckiej. Następnie wśród stronnictw polskich przeważa zdanie, że trzeba przyjąć jednomandatowe okręgi wyborcze, czego pragnęli Rusini ludowcy.

Ze strony konserwatystów uwidocznia się tajny opór przeciwko reformie wyborczej wogóle, maskowany różnymi pozorami. Konserwatyści usiłują połączyć sprawę sejmowej reformy wyborczej z szeregiem innych spraw, przedewszystkim zaś z reformą administracyjną, z zachowaniem różnych przywilejów dla obszarów dworskich po przypuszczalnym połączeniu ich z gminami. Następnie konserwatyści upierają się przy zachowaniu 44 mandatów w sejmie, na co można się ostatecznie zgodzić, powiększając odpowiednio ogólną ilość członków sejmu; wreszcie domagają się petryfikacji, którą inne stronnictwa powinny odrzucić.

Klub środka pragnie natomiast utrzymania 2 i stworzenia nawet 3-mandatowych okręgów wyborczych.

W sprawie procentowego stosunku mandatów polskich i ruskich istnieją pomiędzy przedstawicielami obu narodowości jeszcze różnice. Rusini pragną mieć 30 proc. mandatów, Polacy niechcą im dać ponad 26.4 proc.

Poseł Stefczyk ludowiec konserwatywny napisał broszurę, w której przedstawił udział różnych grup społecznych w ogólnej sumie podatków bezpośrednich. Z liczb przez niego przytoczonych widać jak niesłusznymi są uroszczenia przedstawicieli wielkiej własności ziemskiej w sprawie sejmowej reformy wyborczej.

Bezpośrednie podatki państwowe w Galicji wynosiły:

w 1860	roku	11,760,000	koron
w 1872	„	18,010,982	„
w 1882	„	20,611,092	„
w 1892	„	24,731,666	„
w 1904	„	29,179,506	„
w 1910	„	34,545,761	„

Powyższe liczby uwydatniają szybki wzrost podatków w Galicji. W okresie czasu od 1910 roku udział rozmaitych grup ludności w ogólnej sumie podatków uległ znacznym zmianom.

Wielka własność płaciła w 1860 r. 25,6 proc. w 1910 — 12,9 proc. ogółu podatków.

Miasta płaciły w 1860 r. 14,4 proc. a w 1910 44,9 proc. ogółu podatków.

Gminy wiejskie płaciły w 1860 r. 60. proc. a 1910 — 42,4 proc. ogółu podatków.

Widzimy więc że udział wielkiej własności ziemskiej w ogólnej sumie podatków znacznie zmalał, udział gmin wielkich zmniejszył się w nich także; natomiast nadzwyczaj szybko rośnie siła podatkowa kurji miejskiej. Wypływa to najpierw ze zmiany ustawy sejmowej, pierwotnie bowiem zaliczało się tylko 15 miast do kurji miejskiej, a od 1900 wybiera w tej kurji 25 miast. Nie to jednak zdecydowało o udziale miast w podatkach państwowych, gdyż na miasta dodane w 1901 do kurji miejskiej, przypada stosunkowo nieznaczna suma podatkowa. Rolę główną odgrywa tu bardzo szybki wzrost sił podatkowych miast stołecznych Lwowa i Krakowa. Siła ich podatkowa w okresie czasu od 1860 do 1910 wzrosła prawie dziesięciokrotnie.

Lwów	w roku	1860	płacił	757,718	kor. pod. korp.
„	„ „	1910	„	7,705,537	„ „ „
Kraków	„	1860	„	387,482	„ „ „
„	„ „	1910	„	3,185,781	„ „ „

Tak więc uroszczenia wielkiej własności ziemskiej są prost potworne nawet z cenzusowego punktu widzenia i zwalczać je trzeba jak najenergiczniej.

Co do losów reformy wyborczej, to faktycznie zależą one od konserwatystów. Jeżeli ustąpią, to doprowadzona będzie do skutku, w przeciwnym razie pójdzie w odwlokę.

Rusini o ile uda im się uzyskać jednomandatowe okręgi wyborcze i ściśle zapewnienie określonej ilości mandatów, zredukują zapewne swoje

---

blicznie dać nań odpowiedź i wyjaśnienie następujące:

1. Ze strony faktycznej:

Kategorycznie zaprzeczam, jakobym po podpisaniu protestu zapytywał brata mojego co o proteście i moim podpisaniu sądzi, natomiast prawdą jest, że w liście prywatnym do rodziny, zrobiłem ogólnikowe zapytanie, „ciekawym jakie zdanie ma ksiądz o *Zaraniu*".

Grupa osób, w której jest i moje nazwisko, podpisała protest w części z mojej inicjatywy.

2. Ze strony ideowej powiedzieć mogę tylko, że z przeszłości ukochałem tradycję Rejów, Orzechowskich, Modrzewskich, Kołłątajów, Staszców i Mochnackich, a obcą i niekiedy wstrętną, mi jest tradycja Skargów, Krasińskich, Massalskich Kossakowskich.

Są to dwa różne światy, dwie różne drogi, dwa krańce ideowe: Polska i Watykan.

I dla tego choć jesteśmy braćmi rodzonymi, jednej krwi, jesteśmy przeciwnikami duchowymi, którzy przy kulturze umysłowej, mogą się wzajemnie tolerować, w kole rodzinnym mogą się rozumieć, lecz którzy w życiu publicznym muszą się zwalczać.

Z listu otwartego jasnym jest żeś, bracie, nie od dziś znał moje przekonania. wiesz że były sprawy bardziej ważkie w mojem życiu, na które aprobaty od ciebie nie brałem, sądzę też cała lekcja katechizmowo-katolicka jest zbyteczna.

Dziwię się jeno, że ty, sługa Chrystusa, tak wielką wagę przywiązujesz do szlachectwa nazwiska, bo ja bardziej cenię szlachectwo ducha, niż szlachectwo krwi.

Dalej robisz mi zarzut że łączę się z żydami i innymi wrogami Polski; przeciwnie, twierdzę, że biskupi i cały kler katolicki wyklinający ruch ludowy Polski, skierowany do walki z ciemnotą i do poprawy moralnego i materjalnego bytu najszerszej i najrdzenniejszej warstwy narodowej, są właściwymi wrogami Ojczyzny.

Uważam za słuszne łączyć się z każdym człowiekiem, mieszkającym na naszej ziemi, gdy działa na korzyść Ojczyzny, — i przeciwnie zwalczać najbliższe mi osoby, gdy wyżej stawiają interesy kasty, lub klasy, nad miłość własnego narodu.

I dlatego żal mi cię bracie, że wespół z ogółem kleru katolickiego kładzież tamy na ciężką i krwawą drogę odrodzenia Polski.

Zygmunt Charszewski.

żądania do 28 proc. zamiast 30 proc. Gdyby więc stronnictwa polskie postąpiły jeszcze o 1,0 proc., to ugoda mogłaby dojść do skutku.

Jeżeli pertraktacje nie doprowadzą do żadnego skutku, to sejm będzie rozwiązany. Nowe wybory zapewne wypadną na nie korzyść wszechpolaków i tych pośród konserwatystów co wychodzą z kurji wielkiej.

Rusini niezawodnie uzyskają więcej mandatów niż dotychczas. Sytuacja dla tych co utrudniają dziś reformę wyborczą nie będzie lepsza. Z nowych wyborów wyjdą wzmocnieni ludowcy, Rusini a być może i demokraci polscy.

W końcu bieżącego miesiąca, a najdalej w początku przyszłego rozstrzygnie się sprawa sejmowej reformy wyborczej i samego sejmu w dzisiejszym jego składzie.

Ludwik Kulczycki.

O nauczaniu w Chinach.

Wielkie przewroty odbywające się od lat kilkunastu we wschodniej części Azji zwróciły na nią uwagę całej Europy. Badanie z odległości wewnętrznych stosunków w Chinach przedstawia bez wątpienia niemałe trudności, to też często otrzymuje się wiadomości sprzeczne, dzięki zamkniętej naturze Chińczyka, olbrzymiej przestrzeni kraju i niejednolitej narodowości. Ostatnie lata w całem państwie, we wszystkich jego dziedzinach, wprowadzają zmiany, a że jedną z najbardziej zaniedbanych spraw było wychowanie i nauczanie, które przecież tak silny wywiera wpływ na całe życie narodu, na tem polu zwłaszcza ujawnia się znaczny postęp.

Chińczycy, nawet oświeceni, wysokie mają pojęcie o starożytności swojej cywilizacji. Oto co o niej pisze prefekt państwa w Nankinie, dr. Seie-Ton-To: „... wszystkim wiadomo, że wynalezienie kompasu, prochu, druku i t d. gdzie w pomroce dziejów chińskich; wszystkie systemy filozoficzne i społeczne były badane i stosowane; szkice o kolektywizmie, o komunizmie i jego niepowodzeniu, przymusowa powinność wojskowa, pożyczki wydawane rolnikom przez państwo, są to dowody, że Chińczyk był zawsze postępowy"...

Należy oczywiście z pewną ostrożnością przyjmować owe zapewnienia, wypowiadane z iście wschodnią przesadą, w każdym jednak razie nie można zaprzeczyć, że cywilizacya chińska o wiele jest starsza od naszej. Zresztą i dziś jeszcze Chińczyk przewyższa Europejczyka pod względem inteligencji, sprytu i chytrości. Mały chińczyk jest znacznie dojrzalszy od dziecka rasy białej. Z drugiej zaś strony Chińczycy są zasadniczymi konserwatystami i nieufnymi względem wszelkich rzeczy nowych, zwłaszcza, jeżeli one pochodzą z Zachodu; ta ich nieufność przeradza się nawet czasami w szowinizm. Pragną się zmienić, korzystając jednocześnie z doświadczeń innych krajów. Dziś jednak kulturalny Chińczyk uznaje pewną wyższość Europy, gdyż, jak mówi: Nauka chińska kieruje sercem człowieka, nauka europejska odpowiada potrzebom życia.

Prawdę powiedziawszy, brak zaufania do wpływów Zachodu nie jest pozbawiony podstaw. Wyżej cytowany dr. Seie-Ton-To zastanawia się jak Chińczycy poznali ludzi Zachodu: „Pod trzema postaciami" — mówi on. Zjawia się naprzód proboszcz lub misjonarz, który gani ich moralność, aby im narzucić swoją religję, następnie kupiec, który ich okrada, wreszcie jenerał, który ich bije"...

Przez długie lata, mniej więcej do roku 1900, system nauczania publicznego w Chinach nie uległ zmianie. Klasycy chińscy, praca Konfucjusza, tworzyły jedyną podstawę nauki i moralności. Dzieci bogatych rodziców miały prywatnych nauczycieli, dla innych istniały szkoły, nie licząc jednak więcej nad stu uczniów i to wyłącznie

Stanisław Romanowski.

OGROJEC CNOTY.

PRÓBA REFORMY SUMIEŃ.

(Ciąg dalszy).

Lecz skąd płynie, na czym opiera się ta wiara w nieomylność sumienia? Dlaczego, na całym obszarze działalności poddając sądy jednostkowe sprawdzianom ponadjednostkowym, mającym swe oparcie w podstawach przedmiotowych, w dziedzinie moralności uczyniono wyjątek, wywyższając podmiotowy sąd jednostki ponad wszelkie sprawdziany rzeczowe? Dlaczego nie ufając poczuciu podmiotowemu jednostki, gdy ta chce określić np. temperaturę swego ciała, zupełnie pokładamy w niej zaufanie, gdy określa temperaturę swej cnoty, wagę swej zasługi? Dlaczego człowiek, tak omylny wszędzie, nieomylności żąda dla siebie przy wartościowaniu uczynków i postanowień? Dlaczego moralność ten przywilej nieomylności mu przyznaje, i sama na nim, jako na podwalinie się wspiera?

Pytania te wykraczają jednak już poza obręb publicystycznej krytyki obyczajów, i stawią nas oko w oko z zagadnieniami filozofji. Nie cofa się przed nimi Bayet i podejmuje je na gruncie ściśle pozytywnym w innej pracy swego pióra, p. n. „Moralność naukowa. Rzecz o zastosowaniach moralnych wiedzy socjologicznej". [1])

Stawiąc przedmiot odrazu na tle zasadniczym, zastanawia się w tej pracy autor nad tym, jakie znamiona szczególne przedstawiają panujące dziś systemy moralne, rozumiejąc słusznie, że w nich kryje się rozwiązanie tego splotu pytań, jakie nastręcza dogmat autonomji i nieomylności sumienia.

Systemów moralnych jest, bez wątpienia, wiele, i różnią się one między sobą znacznie. Wszakże poprzez różnice przebija się pewien rys wspólny: wszystkie one są k o d e k s a m i o b o w i ą z k ó w, t. j. stanowią zbiór przepisów nakazczych, zwracających się do jednostki i znajdujących sankcję, co najmniej, w osobistym poczuciu winy oraz zasługi.

Upodstawowanie rozumowe pojęć: obowiązku, odpowiedzialności, zasługi lub winy, tudzież

[1]) Albert Bayet: „La Morale scientifique. Essai sur les applications morales des sciences sociologiques". Deuxième edition. Paris, Alcan. Bibl. de la philos. contemporaine.

chłopców, którzy wykuwali na pamięć teksty ksiąg klasycznych. Nawiasem mówiąc chińscy studenci dziś jeszcze wyróżniają się swą wyjątkową pamięcią. W szkołach tych niema wcale klas; każdy chłopiec tworzy oddzielną jednostkę, jego nauczanie niema nic wspólnego z nauczaniem innych — niema współzawodnictwa. Egzaminy są surowo prowadzone, a urzędnicy państwowi, mandaryni, wybierani są tylko z pomiędzy licencjatów i doktorów.

Po wojnie chińsko-japońskiej, w roku 1894, Chińczycy zrozumieli, że całość ich państwa jest zagrożona; to ich obudziło i podnieciło. Już na początku roku 1898 zostały wprowadzone pierwsze reformy. W roku 1902 cesarz zatwierdził znośne zmiany w nauczaniu, przedewszystkiem zaś stworzył w Pekinie uniwersytet o ośmiu wydziałach. Ów cesarski uniwersytet, tak zwany Ton Wen Kouang istniał już od roku 1860; nauczano w nim niektórych języków europejskich. Ostatecznie w roku 1906 wszedł kraj na drogę najbardziej zasadniczych reform i w krótkim czasie dał się odczuć zadziwiający postęp. Z rozkazu rządu otwierano męskie szkoły początkowe we wszystkich miasteczkach i wsiach cesarstwa, a w większych — dołączano do nich szkółki żeńskie. Utworzono zakłady dla kształcenia nauczycieli i nauczycielek, gdyż wielki ich brak tamował swobodny rozwój oświaty. Ministeryum Handlu otworzyło wiele szkół sztuki i rzemiosł. W szerokich warstwach narodu ujawniła się chęć poznawania języków cudzoziemskich; rozchodziły się w wielkich ilościach przekłady europejskich prac naukowych i literackich. Przy egzaminach większy kładziono nacisk na nauki ścisłe, przyrodnicze i polityczne, aniżeli na znajomość klasyków chińskich. Przestano również uważać egzaminy za główną kwalifikację na urzędników państwowych.

Ostatecznie w styczniu roku 1904 cały system nauczania od ochronek do uniwersytetu został ułożony i zatwierdzony. Wszystkie zakłady naukowe w Chinach podzielono na cztery kategorje:

a) szkoły początkowe niższe, z kursem pięcioletnim;

b) szkoły początkowe wyższe, o kierunku przemysłowym z kursem czteroletnim;

c) szkoły średnie, z programem pięcioletnim

d) średnie wyższe, z programem trzech do pięciu lat.

Myślą przewodnią w tych szkołach było wyzwolenie się od szkół misjonarzy i od nauczycieli japońskich. Dla zachęcenia do nauki i wyrabiania nauczycieli rząd nietylko postanowił, aby początkowe nauczanie było bezpłatne, lecz wziął na swój koszt wszelkie wydatki w szkołach średnich, pod warunkiem dziesięcioletniej późniejszej pracy na polu nauczania

Jednakże ponieważ w Chinach istnieje najzupełniejsza swoboda nauczania, stworzono wiele szkół prywatnych i wyznaniowych, czy to katolickich, czy protestanckich.

Metody nauczania są bez wątpienia zapożyczone z Europy zachodniej, lecz zawsze w zastosowaniu do pojęć i umysłowości chińskiej. Rok rocznie tysiące studentów wyjeżdża z Chin do Europy i Ameryki i kształci się w przeróżnych gałęziach wiedzy. Rząd udziela im licznych stypendjów, w ostatnich jednak czasach bardzo ograniczył swą pomoc dla wyjeżdżających do Japonji, to też znacznie się tam zmniejszyła liczba słuchaczów i studentów z Chin.

(d. n.) *Helena Grotowska.*

---

względna ich doniosłość ulega zmianom rozmaitym w zależności od rozmaitych prądów filozoficznych. Niemniej wszakże, same te pojęcia odnajdujemy, w postaci podobnej jeśli nie tożsamej, we wszelkich systemach moralności.

Wzorem moralności praktycznej, pojętej jako kodeks obowiązków, jest moralność chrześcjańska: czyń to, nie czyń tamtego; jeśli czynisz to będziesz cnotliwy, będziesz zbawiony; jeśli uczynisz tamto, popełnisz grzech, będziesz przeklęty. Jest to koncepcja bardzo prosta; była to, zresztą, koncepcja zupełnie logiczna, dopóki wierzono w Boga i zmartwychwstanie ludzi. Podobnie jak religja, której stanowi cząstkę, wywarła ona wpływ duży na myśl nowoczesną i wywiera go dotychczas. Nie ulega wątpliwości że jej źródłom zawdzięcza pochodzenie swe zarówno moralność Rousseau'a, jak moralność Kanta. Tego ostatniego nie bez powodu nazwano o s a t n i m z O j c ó w k o ś c i o ł a. To powodzenie nadzwyczajne, z którym moralność jego spotkała się w świecie chrześcjańskim, zapewnił jej fluid chrystjanizmu, przesycający ją nawskroś od podstaw aż do szczytu.

O etyce kantowskiej, zarówno jak o szczepach które z niej wyrosły, zbytecznie mówić szeroko: pojęcie obowiązku, w tym co ma ono w sobie najbezwzględniejszego, najbardziej rażącego, stanowi jej niewzruszone jądro P o w i n i e n e ś, a l b o w i e m p o w i n i e n e ś, i—basta! Moralność Kanta jest kodeksem już na mocy określenia, jest wcieleniem powinności; cnota zaś, zasługa, zasadza się na przestrzeganiu owego kodeksu.

Wszelako i poza obrębem kantyzmu, króluje w równej mocy pojęcie obowiązku. Utylitaryzm, wysuwający zasadę pożytku, kierunek tak zajadle zwalczany i bezczeszczony przez teologów i kantystów, ogranicza się w gruncie, chęcią wyjaśnienia obowiązku: bynajmniej nie chce go obalać. Tam gdzie kapłan głosił: „Powinieneś postępować tak, albowiem Bóg tak każe", Kant zaś „Powinieneś postępować tak, albowiem powinność tak każe", utylitaryści spróbowali głosić: „Powinieneś postępować tak, albowiem interes dobrze zrozumiany tak każe".

Niemniej świętą wydawała się idea obowiązku Comte'owi, twórcy pozytywizmu. „Gdyby nawet ziemia. — czytamy w jego „Systemie polityki pozytywnej", [1]) niebawem ulec miała zdruzgotaniu w starciu kosmicznym, zasada życia dla bliźnich, zasada podporządkowywania osobnika wymogom społecznym, nie przestałaby stanowić aż do końca najwyższego dobra i najwyższego obowiązku".

[1]) Auguste Comte: „Le Système de Politique positive".

Moda.

Szkic społeczno-polityczny.

(Ciąg dalszy).

VI. Walka mody z tradycją.

Przedstawiliśmy w rozdziałach poprzednich, jak moda zwycięzko zwalcza tradycję w dziedzinie strojów, a wobec ścisłego związku pomiędzy modą i sferą duchową i społeczną życia, uważaliśmy za możliwe wyprowadzić stąd wnioski i co do niej.

Moda, jak widzieliśmy, równa stany i brata narody, jest więc tem samem wrogiem tradycji historycznej, która pozostawiła nam prawie wyłącznie pamięć ucisku społecznego i krwawych wojen międzynarodowych, jest wrogiem i dzisiejszego ucisku ekonomicznego i narodowego.

Moda dąży do wyparcia tradycji i jej szczątków w naszem życiu spółczesnem, bo ona dąży do wolności i równości, do pokoju międzynarodowego, które, jeśli nawet kiedykolwiek istniały, pamięć o nich zginęła oddawna.

To też modę zwalczano nietylko, jako naleciałość obcą, zwalczano ją również, jako nowość, która podrywała podstawy organizacji społecznej i politycznej, nawet wtedy, gdy wyrastała na gruncie ojczystym.

Wśród wielu innych, Jan Kochanowski potępia w „Satyrze" rodaków za to, że się tak „daleko od swych przodków odstrzelili, a prawie na nie Polskę wywrócili", a jeszcze wyraźniej we „Wróżkach", gdzie kładzie w usta Plebana tę skargę na owe czasy: „Nie prawie i to znak dobry, mój panie, żeśmy starych a chwalebnych obyczajów odstąpili, a miasto tego jęliśmy się zbytków, rozpusty, wszeteczności, łakomstwa i temu równia", a odmiana to zła, według mądrych ludzi; bo każda rzeczpospolita tak, jak i rzymska, według wyrażenia Cycerona, *„moribus antiquis, stat virisque"*.

Szymon Starowolski przypomina również w „Prawym rycerzu", ku przestrodze spółczesnych, owe czasy, gdy „ojcowie naszy szarą szlachtą się zwali, iż nie używali bławatów i purpur świetnych, jako teraźniejsze zbytki niosą; kontentowali się suknem, które w domu robiono, albo w miasteczkach poblizkich, a cnotą się świecili i szczerością, bardziej, niż teraz złotogłowami i klejnotami drogiemi... Nie przesadzali się na kołnierze rysie i sobole, albo na rzędy kamienami sadzone drogiemi, rzemień u nich a żelazo w cenie było. Tygrysów nie znali ani lampartów, jeno kirysy, a pancerze. Teraz służby srebne, teraz kiece sobole łabinami złotemi podszyte, teraz forgi, czapraki haftowane, kiły z zaponami, a serca zajęcze, oczy tchórzowe, nogi jelenie. Zginęła śmiałość, zginęło męztwo, a rozkoszy zbytnie, których nauczyliśmy się w domu niewieściuchami nas poczyniły".

Gdy Starowolski gromił mężczyzn, jednocześnie Krzysztof Opaliński surowo potępiał „zepsowane stanu białogłowskiego obyczaje, za ich odstępstwo od tradycji babek i prababek

> Dawneż to w Polszcze czasy i za Lecha były,
> Albo pono przed Lechem, gdy czystość przy wstydzie,
> Białej płci należącym, swoją cenę miały...
> A cóż teraźniejszego i wyliczyć trudno,
> Gdy sam wstyd nie dopuszcza wszystkiego wynurzać..
> Skądże te obyczaje, rzeczecie Polacy.
> Z dostatków i ze zbytków. Nie umiały tego
> Polki one za Lecha, albo za Krakusa...
> Naonczas igła była zabawą, wrzeciono,
> Białej płci, teraz piosnki, taneczki, biesiady..

Te kilka przykładów dostatecznie zupełnie uwydatniają, jakie zło łączono z nowymi obyczajami. I trwa to do naszych czasów.

Jeszcze w 1910 roku w „Kwartaliku litewrackim" w artykule „Nasze dworki wiejskie" czytamy bardzo silne potępienie młodzieży, która, „znajduje, że dom ojca za ciasny, nie odpowiada nowoczesnym wymaganiom życia, hygieny i komfortu", burzy więc młody dziedzic stary dwór, nie przeczuwając, „że ta sama siekiera, która świętokradzko rozrywa ściany starego domostwa, jednocześnie podcina korzenie, które jego samego

---

Wpływy teologji chrześcjańskiej na moralność są tak przemożne, iż nawet ci, którzy usiłowali wyzwolić ją z pod suggestji pojęcia obowiązku, niepostrzeżenie dla siebie ulegali sferze jego promieniowania. Nie oparł jej się i Marjan Guyau, gdy próbował stworzyć m o r a l n o ś ć b e z p o w i n n o ś c i i s a n k c j i: wszystkimi siłami, niezaprzeczenie, broni się on przeciwko idei obowiązku i odpycha ją świadomie od siebie: niemniej, poza jego świadomością, idea ta przekrada się ku niemu i skrycie wsiąka w jego pracę, jak nieuchwytny aromat.

Długotrwała tradycja, oparta o chrześcjaństwo i korzeniami związana niewątpliwie z formacjami jeszcze dawniejszymi, rodzi w nas nieprzepartą skłonność do sądzenia bliźnich; przypisujemy sobie niezachwianą wiedzę tego, co czynić należy oraz tego, czego należy się wystrzegać, i dzięki wiedzy tej poczuwamy się do rozróżniania ludzi dobrych od złych, do szanowania jednych i gardzenia drugimi. Moralność życiowa, staje przed nami, jako kodeks, mający motywać nasze sądy, oświetlać wypadki wątpliwe, upoważniać nas do rozdawnictwa pochwał lub nagan.

Lecz cóż zawierają owe kodeksy moralności? Jakiego rodzaju przepisy treść ich stanowią? Do jakiego stopnia przepisane w nich obowiązki sięgają w różnorodność i szczegółowość życia?

Na to odpowiemy, że obowiązki, kodyfikowane w systemach moralnych, przedstawiają zazwyczaj postać nakazów bardzo o g ó l n y c h, bardzo o d e r w a n y c h.

Ta cecha ich jest tak powszechna, że Bayet wymienia ją jako wtóry rys zasadniczy, wspólny wszelkim układom moralności. Niemal zawsze moraliści kodeksy swe układają dla całego rodzaju ludzkiego, i przeznaczają je dla wszystkich stuleci. Comte-pozytywista, zarówno jak Kant-metafizyk, mniema, że najwyższa maksyma moralna posiada wartość uniwersalną: żyć dla bliźnich powinno być zasadą ludzkości po wszystkie wieki. Ale dlatego to iż zwracają się do tylu różnych ludów, mistrzowie moralności zmuszeni bywają bujać nad nimi wysoko; głoszą oni: bądźcie dobrzy, bądźcie sprawiedliwi, bądźcie miłosierni, bowiem dobroć i sprawiedliwość są to wyrazy dostatecznie nieokreślone, aby przystawać do każdego środowiska. Lecz zażądajmy bliższego ich określenia: moraliści odrazu zamilkną. Moraliści nie dadzą nam szczegółowego pojęć tych wyłuszcze-

i ród jego łączyły z tą ziemią, która ich wydała i wykarmiła". [1])

To potępienie nowości, w obronie starych obyczajów, nie jest właściwością żadnego czasu, ani żadnego narodu, ale właściwością ludzką wogóle.

Nie masz nietylko pisarza, ale człowieka wogóle, któryby po dojściu choćby do lat trzydziestu, od czasu do czasu nie westchnął, że jednak dawniej było lepiej. Tylko, że dla sześćdziesięcioletniego starca lepiej było przed laty czterdziestu, a dla trzydziestoletniego przed dziesięciu. Tak daleko sięgają ich tradycje osobiste, tradycje z okresu dzieciństwa i lat młodzieńczych.

Słusznie też mówi, Roscher, że młodzież wyśmiewa dawne mody, jako pedanterję, a starzy nowe mody oskarżają o zbytek. [2])

Nie trudno to wytłómaczyć.

Nowe prądy, nowe kierunki, nowe zwyczaje i formy życia, wymagają coraz to nowych wysiłków i przystosowań. Człowiek dąży do równowagi, do harmonji swej treści wewnętrznej z otoczeniem.

Ledwie jednak je zdobył, lub, zdaje mu się, że je zdobył, zalewa go fala nowości, zmienia się otoczenie, wewnętrzna jego istota doznaje wstrząśnienia, wymaga znowu poszukiwania straconej równowagi. Poza tym przykrym procesem wewnętrznym, który każdy z nas wielokrotnie przeżywa w życiu, istnieje wszakże cały szereg zewnętrznych niedogodności związanych ze zmianami form życiowych, co wszystko prowadzi do zaciętej walki ze wszelką nowością, bez względu na to, czy to będzie nowość w ubraniu, czy w innych zewnętrznych, lub wreszcie duchowych czy społecznych objawach życia.

Walkę tę prowadzą nietylko jednostki.

Tradycja to potęga od której ani człowiek, ani naród, ani ludzkość cała nigdy w zupełności wyzwolić się nie potrafi.

Umarli rządzą żywymi.

To też tkwią w nas dotychczas nietylko szczątki obyczajów naszych dziadów i pradziadów, i odległych przodków z epok historycznych, ale niewątpliwie i szczątki tego bytu pierwotnego, który nosimy w sobie, choć żadnych po nim nie pozostało wspomnień.

Czy, wychodzące zresztą z mody dopiero teraz, przekłuwanie uszów kobietom dla kolczyków nie jest szczątkiem przekłuwania nosa lub wargi, tak rozpowszechnionego wśród dzikich? Czy obwieszanie się klejnotami nie jest również atawistycznym naśladowictwem pierwotnych ludzi, strojących się w zęby dzikich zwierząt i muszle? Czy dzisiejsza modnisia w spętanej sukni, na wysokich obcasach, nie stwarza sobie niewygód, jak owe chinki ze skrępowanemi nogami? Czy tiurniura z przed lat czterdziestu nie była naśladownictwem wdzięków hotentockich piękności? Czy elegantka społczesna nie maluje sobie twarzy, nie nosi sztucznych włosów, jak jej odległe poprzedniczki z pierwszego wieku po Chrystusie, które tak złośliwie opisali w swych satyrach Martial i Juvenalis?

Nie tylko w odzieży, ale w uroczystościach, zwyczajach towarzyskich, obrzędach, połączonych z najważniejszemi chwilami życia, urodzeniem, małżeństwem i śmiercią, mamy mnóstwo pamiątek po naszych odległych i najodleglejszych przodkach.

A ileż mamy ich w naszych pojęciach, zasadach, przekonaniach?

Zmieniają się nietylko poglądy, ale i instytucje społeczne i polityczne, a my nosimy w sobie głęboko tradycje przeszłych poglądów i instytucji, i korzystamy z nich, choć, zdaje nam się, że stoimy na ich gruzach. Sieyès w 1789 r. w Zgromadzeniu Narodowym wołał z przekonaniem, że arystokracja, która podówczas była wszystkim, powinna stać się niczym, i obalono jej przywileje. A dziś w sto kilkadziesiąt lat później artystokracja ma jeszcze urok, który zapewnia jej w wielu kierunkach przodujące stanowisko.

Renan pięknie powiedział: „cnota wieków sceptycyzmu jest pozostałością wieków wiary. Życiem moim kierowała wiara, której już nie posiadam".

Nie można lepiej określić stopnia, w jakim

[1]) Kwartalnik literacki 1910 r. T. III. str. 98.

[2]) Roscher l. c. str. 662.

---

nia i — słusznie! Czują oni niewyraźnie, że z chwilą wkroczenia w szczegóły, prysłaby natychmiast złuda powszechności, i że w zależności od miejsca i czasu wypadałoby im różnicować przepisy niekiedy aż do sprzeczności między nimi.

Jeżeli między rozmaitymi systemami moralności wykryto poważne podobieństwa, to dziś już trudno wątpić, że podobieństwa owe pochodzą z ogólnikowości reguł zalecanych. Rodzaje atoli rzeczywistości jaka się pod nimi ukrywa nie mają często nic między sobą wspólnego. Któż dzisiaj nie zgodzi się np. z tym, że każdy winien przestrzegać sprawiedliwości? Chrześcjanie, socjaliści, anarchiści wypisali ją na swych sztandarach, jako hasło. Pozornie, jeśli chodzi o słowa, wszyscy godzą się na jedno. Wszystkie systemy moralne, podobnież, zgadzają się z sobą w potępieniu kradzieży. Tylko, że dla komunisty złodziejem jest posiadacz własności (La propriété c'est le vol!) Dla posiadacza własności natomiast złodziejem bywa — komunista. Wszyscy również powtarzamy, że należy być dobrym: lecz dobroć w oczach chrześcjanina to — miłosierdzie, nawet jałmużna. W naszych natomiast oczach jałmużna jest przedrzeźnianiem dobroci, jej spaczeniem. Socjaliści współcześni chętnie utrzymują, że ich teorje są „sprawiedliwe", i że na tym polega wartość ich istotna. Ale cóż odpowiedzą oni anarchistom, gdy ci, z kolei uroczyście ogłaszają za „sprawiedliwe" teorje inne, tamtym wręcz przeciwne? Tyle istnieje, zresztą, teoretycznie biorąc, odmian sprawiedliwości! Ten mniema, że sprawiedliwość się ziści, gdy każdy pracujący osiągnie całkowity wytwór swej pracy; tamten zaś, — gdy wszyscy staną się bezwzględnie wolni: możnaby łacno znaleźć także wiele innych formuł, które równie dobrze dałyby się przemycić pod tym samym wyrażeniem. Sprawiedliwość absolutna — byłoby to szczęście absolutne wszystkich ludzi — chimera raju! — czyli rzecz, której ani socjalizm, ani anarchizm ani jakikolwiek system inny nigdy nie ziści.

D. N.

jesteśmy niewolnikami przeszłości, w jakim, nasze pozornie przewrotowe idee wiążą się z ideami przeszłości, które zwalczamy.

Na fakcie tym Kazimierz Krauz osnuł swe socjologiczne prawo retrospekcji, którego zarodek tkwił zresztą już w heglowskiej formule rozwoju w sprzecznościach.

„Zgodność prądów reformatorskich, mówi Krauz, z niektórymi tradycjami przeszłości... jest normalnym, stałym i niezbędnym wynikiem rozwoju ludzkości, który słusznie porównano do linji spiralnej; linja ta powraca ciągle do tych samych punktów koła, lecz za każdym razem na coraz większej jest nad nimi wysokości.

Bez przenośni zjawisko to daje się sformułować, jako następujące prawo socjologiczne, które nazwiemy prawem retrospekcji przewrotowej: ideały, którymi wszelki ruch reformacyjny pragnie zastąpić istniejące normy społeczne, podobne są zawsze do norm z bardziej lub mniej oddalonej przeszłości". [1])

(d. n.) *Józef Lange.*

BADANIA NAUKOWE.

Filozofja Henryka Bergsona

VI. Zagadnienie wolności woli.

W rozwoju myśli Bergsona rozróżniać należy trzy fazy, które tymczasowo oznaczyć możemy mianem okresów—psychologji, teorji poznania tudzież metafizyki. Łączą się one z datami wydania trzech jego dzieł podstawowych: *Essai sur les données immédiates de la conscience* (1889); *Matière et mémoire* (1896); wreszcie,(*Evolution créatrice* (1907). Owe trzy fazy odpowiadają rozwojowi tego samego zagadnienia poprzez odrębne dziedziny; zagadnienia, które, rozgałęziając się stopniowo, rozsadza zarówno naprzód ramy psychologji jak potym teorji poznania, aby wreszcie w całej pełni swej rozwinąć się na polu metafizyki.

Bergson rozpoczyna, jak rzekliśmy, od psychologji. W jaki sposób ujmujemy bezpośrednio sami sobie? Oto pierwsze jego pytanie Pytanie to, u wstępu jego filozofji postawione, posiada doniosłość niezmierną. Odpowiedź właściwa na to pytanie, w mniemaniu Bergsona, daje nam klucz do rozstrzygnięcia najpoważniejszych antynomji, z którymi od wieków myśl ludzka boryka się naprróżno.

— Rozstrzygnięcia? Nie. Bergson nie próbuje ich rozstrzygać: on je usuwa. Metoda jego polega na wykazaniu złudności najostrzejszych antynomji jakie umysłowi naszemu się nastręczają, oraz na stwierdzeniu jałowości sporów, jakie wokół nich toczono. Nie bierze ona w sporach tych udziału, lecz staje po nad nimi, nie jako rozjemczyni, usiłująca przeciwne strony pojednać, lub jednej z nich słuszność przyznać, lecz jako wyrok zagłady, obie strony zarówno — unicestwiający.

Spór deterministów z indeterministami, ogniskujący się w zagadnieniu wolności woli, oto, według Bergsona, klasyczny wzór antynomji, która istnienie swe zawdzięcza tylko — urojeniu.

— Czy mają słuszność deterministi, którzy wychodząc z zasady powszechnej przyczynowości, twierdzą iż każdy akt woli wynika ze stanów poprzednich, które go z mechaniczną koniecznością wyznaczają? — Nie mają słuszności, odpowie Bergson.

— A indeterminiści, którzy przecząc w zasadzie tamtym, utrzymują, iż akty woli nie są od żadnych wyznaczników zależne?—Mylą się także, odpowie Bergson.

— Czyż więc zgodzić się należy z tymi, którzy głoszą, że prawda, jak zwykle (?) leży pośrodku? Bynajmniej, zaprzeczy Bergson: prawda leży, jak zwykle, nazewnątrz obu sprzecznych między sobą twierdzeń. Sam bóg nie poradzi pytaniu, czy cnota jest kwadratowa? — powiada Świętochowski. Naprróżno, tłomaczy Bergson, staralibyśmy się o odpowiedź słuszną tam, gdzie zagadnienie zbudowano wadliwie.

Lecz skąd owa wadliwość płynie?

Oto płynie ona z błędnego wyobrażenia o treści i przebiegu życia wewnętrznego; z niewłaściwego ujmowania zjawisk naszej świadomości. Ludzie porozumiewają się ze sobą za pomocą słów, myślą zaś zazwyczaj — w przestrzeni. Innymi słowy, język nasz wymaga, ażebyśmy ustanawiali między pojęciami te same dobitne granice, te same przestrzenne stosunki, które istnieją między przedmiotami materjalnymi. Upodobnienie to oddaje olbrzymie usługi w życiu praktycznym, i bywa w wielu gałęziach wiedzy niezbędne. Atoli, z drugiej strony, staje się źródłem niepokonanych trudności na polu filozofji, wnosząc sprzeczność i zamęt w dziedzinę poznania. Ono to, sprawiając, że zjawiska, które przestrzeni nie zajmują, rozkładamy w przestrzeni, rodzi nowe szeregi antynomji, czyli źle zbudowanych zagadnień, zagadnień urojonych, pytań niedorzecznych, na które nie masz odpowiedzi.

Spróbujmy wejrzeć w głąb naszej świadomości; spróbujmy ująć stany jej bezpośrednio, niezależnie od jakichkolwiek z góry powziętych formuł, i niezależnie od wszelkich analogji z układem zjawisk, zachodzących w świecie zewnętrznym. Dostrzeżemy rzecz osobliwą! kolej, w jakiej następują po sobie rozmaite stany duchowe, — wzruszenia, myśli, czucia, porywy, — nie ma nic wspólnego z następczością, w jakiej idą po sobie, dajmy na to, ogniwa łańcucha. Zjawiska duchowe nie stają obok siebie, odrębne i wyosobnione, ale przenikają się nawzajem, wrastają w siebie, tworząc nurt ruchomy, postępujący naprzód a nieodwracalny, w którym każda fala poprzednia zlewa się z następną i żywiołem swym zabarwia całość stanu duchowego, w którym się roztapia. Tego rodzaju organizacja zjawisk duchowych dokonywa się w czasie, jest dziełem czasu, staje się sama istotną treścią czasu Jest to forma, którą obleka na się następstwo stanów naszej świadomości wówczas, gdy jaźń nasza żyje w całej pełni życia, gdy wbrew nałogom praktyki i obserwacji, nie odcina stanu teraźniejszego od stanów minionych; gdy wspominając chwile ubiegłe, nie stawia ich rzędem obok chwili obecnej, jak punkt obok

[1]) Kazimierz Krauz. Socjologiczne prawo retrospekcji. Warszawa 1898 str. 9.

punktu, ale zespala je w jedną całość, jak to bywa np., gdy przypominamy sobie tony jakiejś melodji, stopione nierozdzielnie w pamięci.

Rozbiór naszej jaźni, rozbiór sięgający głębin naszej świadomości, wykazuje tedy jakościową różnorodność momentów, z których żaden nie posiada zarysów stałych i wyraźnych, natomiast każdy uczestniczy we wszystkich i udziela się wszystkim. Ich następstwo po sobie nie jest wzrostem ilości, ale jakościowym postępem.

Nasz świat wewnętrzny jest światem stosunków wyłącznie jakościowych. Wprawdzie umysł nasz, wykształcony na zjawiskach materji, przywykły do posługiwania się w świecie zewnętrznym pojęciami miar i wielkości, usiłuje przenosić pojęcia te do świata duchowego, atoli w obrębie ducha stosowanie pojęć tych staje się czymś niedorzecznym i niezrozumiałym. Mierzyć można tylko rzeczy jednorodne; tymczasem w świecie ducha niema dwu zjawisk podobnych do siebie. Fakty, przez analizę rozróżniane w łonie świadomości, nie są to jednostki, którebyśmy mogli dodawać do siebie i sumować razem: są to fazy kolejne tej samej rzeczywistości, nieprzerwanej, ciągłej i płynnej bez końca.

Świadomość jest widownią przemian ustawicznych, stan, pozornie zdający się być najbardziej niewzruszonym, zawiera w sobie niepostrzeżony żywioł zmiany, albowiem mocą samego trwania w czasie, rozkwita, dojrzewa, starzeje się. Punkty stałe wnosi tam jedynie materjalizacja nałogu, lub działalność praktyki, posługującej się symbolami. „Pozorny brak ciągłości w naszym życiu duchowym, powiada Bergson, wynika stąd, że uwaga nasza osiada na nim tylko chwilami: tam więc, gdzie w rzeczywistości istnieje łagodna pochyłość, zdajemy się dostrzegać, wskutek przerw w uwadze, łamaną linję schodów".

Tego rodzaju zwroty, jak: gniew w mej duszy większy był, niż litość; nadzieja większa, niż lęk i t. d. mają znaczenie tylko — językowych przenośni. Biorąc je dosłownie, dopuszczamy się nadużycia. Istotnie, rzeczą większą bywa ta, która zawiera w sobie mniejszą, która ją może obejmować. Tak jest w świecie materji. W życiu wewnętrznym niema rzeczy obejmujących i rzeczy obejmowanych, a stosunek stanów poszczególnych względem naszej jaźni, nie jest bynajmniej stosunkiem zawartości względem naczynia.

Oddycham wonią róży, i natychmiast wraz z wonią tą napłynęły ku mnie z głębi pamięci wspomnienia dzieciństwa. Byłoby niedokładnością powiedzieć, — niedokładnością zapewne bardzo dogodną, — że wspomnienia owe wywołane zostały zapachem; w rzeczywistości, wdycham je razem z wonią róży; woń ta jest tym właśnie dla mnie: mową dzieciństwa; dla innych, oczywiście, będzie czym innym.

— Będzie tą samą wonią — ktoś zauważy — lecz skojarzoną z innymi pojęciami.

— Bez wątpienia — odeprze Bergson — względy praktyczne nakazują nam w ten sposób się wyrażać: jest to sposób wielce dogodny. Nie przeoczajmy jednak odwrotnej strony owej dogodności. Nasamprzód usunęliśmy, z wrażeń poszczególnych, których dostarcza róża każdemu z nas, pierwiastki osobiste; zatrzymaliśmy jedynie w nich osad przedmiotowy; pierwiastki, należące do dziedziny wspólnej, mówiąc poprostu—tkwiące w przestrzeni. Pod tym tylko, zresztą, warunkiem mogliśmy nadać róży i zapachowi jej nazwę. Ale wobec tego, celem odróżnienia między sobą naszych wrażeń osobistych, wypadło dołączyć do ogólnego pojęcia zapachu róży jego właściwości szczególne; zaczym wyrażamy się, że rozmaite nasze wrażenia, że nasze wrażenia osobiste, wynikają z kojarzenia zapachu róży ze wspomnieniami rozmaitymi. Wszelako kojarzenie to w danym wypadku jest tylko chęcią z naszej strony wyjaśnienia sobie sprawy, jej rekonstrukcją, symbolem, nie zaś rzeczywistością psychiczną. Rzeczywistość psychiczna przedstawia się całkiem inaczej. Występuje ona w postaci w i e l o ś c i o charakterze osobliwym, gdyż wielość ta bywa zarazem j e d n o ś c i ą. Jedność zaś owa przedstawia się niemniej osobliwie, bowiem zawiera w swym łonie różnoraką wielość. Słowem, wypada nam uznać istnienie dwu odrębnych rodzajów wielości: wielości przedmiotów, stojących nazewnątrz siebie, położonych obok siebie, oraz wielości pierwiastków stopionych społem ze sobą, przenikających się nawskroś i wzajemnie. Wielość pierwszego rodzaju jest znamieniem świata zewnętrznego; natomiast świat wewnętrzny zna jedynie wielość drugiego rodzaju. Poddając myśl pewną, lub uczucie pewne pod rozbiór, przekonywamy się, że zawierają one w sobie niewyczerpaną mnogość rozmaitych faktów i przejawów świadomości; mnogość ta wszakże występuje na jaw, jako taka, jedynie wówczas, gdy ową myśl, gdy owo uczucie rozpostrzemy, niejako, w środowisku jednorodnym, zbliżonym do przestrzeni, atoli zjawiska owe, ugrupowane obok siebie, które oczom naszym się ukażą wówczas, nie będą to już dane świadomości, tylko ich symbole, a raczej — tylko wyrazy, którymi owe symbole oznaczyliśmy. Z chwilą, gdy próbując zdać sobie sprawę z pewnego stanu świadomości, zechcemy poddać go analizie, natychmiast stan ów, będący zjawiskiem niesłychanie osobistym i mieniącym się od tysiącznych odcieni, rozpada się na pierwiastki bezosobiste i bezbarwne, wyraźnie wyosobnione, z których każdy upodabnia się jakiemuś pojęciu ogólnemu i wyraża się jakimś słowem. Wszelako stąd, iż umysł nasz posiada władzę rozkładania całości na pierwiastki wielorakie, nie wynika bynajmniej, aby pierwiastki owe, właśnie jako takie, zawierały się w całości. Albowiem w łonie całości nie zajmowały one przestrzeni, nie oblekały się w symbole; przeciwnie, zlewały się i przenikały we wspólnej jedności. Źródłowy tedy błąd determinizmu psychologicznego, błąd odbijający się potym wielokrotnym echem w labiryncie nierozwikłanych sprzeczności, polega na ciągłym podstawianiu zamiast konkretnego zjawiska, zachodzącego w świadomości, symbolu tegoż, przez powierzchowną sporządzonego filozofję; na pogmatwaniu wyjaśnienia faktu z samym faktem. Otóż, między faktem a wyjaśnieniem tegoż, jak nieraz podkreślano, leży cała przepaść; przepaść równa tej, jaka istotę żywą dzieli od preparatu anatomicznego: „pierwiastki" uwydatnione w tym ostatnim mamy wyraźnie, ale — życie? Życia w nim — niema. Podobnież myśl żywa jest bytem niewspółmiernym z mową ludzką.

Jeżeli tedy determinizm prawi nam o zależności duszy od tych lub owych uczuć, dowodząc, że raz powoduje nią miłość, kiedyindziej zaś niechęć lub odraza, to w twierdzeniach tych należy widzieć tylko wpływ suggestji językowej, która stosunki przestrzenne ze świata materji przenosi do wnętrza świadomości: z jednej strony stawia ona przed nami obraz duszy, wahającej się przed powzięciem postanowienia, z drugiej zaś rysuje obraz sił, które nad nią ciążą,

przechylając wybór jej w tym lub owym kierunku. Atoli rozdział ten jest sztuczną inscenizacją symbolów, która w rzeczywistości żadnego nie znajduje odpowiednika. Nienawiść, miłość, gniew lub nadzieja nie są to siły zewnętrzne, które duszę pobudzają do działania, ponieważ ich treść jest własną treścią duszy. Dusza tkwi w nim, one tkwią w duszy. Gdy więc mówimy, że one określają duszę, to właściwie znaczy to, że dusza, w nich i poprzez nie, określa sama siebie. Każde z uczuć owych, dosięgając głębi dostatecznej, przedstawia całość duszy, bowiem w każdym z nich streszcza się cała jej zawartość.

Lecz skoro tak, to zagadnienie wolności staje w nieoczekiwanym świetle. Jakiż to czyn nazywamy wolnym? Zali nie taki, którego sami jesteśmy sprawcą? Zali nie taki, w którym jaźń nasza cała się streszcza? Tak! A więc istotnie wola nasza jest wolna, ogłasza Bergson, wszakże pod warunkiem, że wolności tej szukać należy nie w stosunku między postanowieniem woli a postronnymi siłami, ale w samej treści postanowienia, w samym akcie woli, pojętym jako akt, nacechowany piętnem całej naszej osobowości, akt brzemienny całą istotą duszy, odrywający się jak dojrzały owoc, w którym grają wszystkie soki drzewa.

Zaznaczyliśmy na początku, iż Bergson, przezwyciężając oba uświęcone tradycją wobec wolności woli stanowiska, zarówno stanowisko determinizmu, jak i założenie spirytualizmu, stara się dotrzeć do prawdy, leżącej poza nimi. Łatwo jest spostrzec obecnie, na czym zasadza się nowość teorji Bergsona. Wbrew deterministom, polegając na nieomylnym zeznaniu świadomości, twierdzi on, że wola ludzka jest wolna. Jednocześnie, atoli, wbrew spirytualistom, zastrzega, że wolność owa nie jest bezwzględna, że posiada granice swego zakresu i stopnie różnego napięcia.

Czyn nasz bywa wolny, jak widzieliśmy, o tyle, o ile wyraża całość naszej jaźni: otóż, w naszym życiu potocznym nie jest to wypadek częsty. „Wolność — powiada rozwijający ideę Bergsona Edward Le Roy, [1]) — jest zjawiskiem głębokim: staje się ona udziałem naszym jedynie w godzinach wielkich, uroczystych postanowień, przełamujących całe nasze życie; nie szukajmy jej w drobnych, codziennych zabiegach, które z natury małej swej ważkości podlegają wszelkim prądom otocza; wolność jest zjawiskiem rzadkim: iluż to ludzi żyje i umiera nie poznawszy jej ani razu; występuje ona w tysiącznych skalach i odcieniach; miarą jej bywa stopień naszego pogrążenia się w głębiach świadomości; wolność nie jest czymś stałym i gotowym; zdobywać ją musimy i wypracowywać stopniowo, nie jest ona rzeczą daną w przestrzeni, ale procesem, rozwijającym się w czasie".

To też odgadując wewnętrzny sens myśli bergsonowskiej, bliżsi będziemy jej prawdy, twierdząc, iż człowiek się wyzwala, niż orzekając: człowiek jest wolny.

Ale dlatego właśnie, iż mamy tu do czynienia z wyzwalaniem się nie zaś z wolnością, z procesem nie zaś z rzeczą, niepodobna jest dać ściślej tego zjawiska definicji. Polega ono na stosunku konkretnej jaźni naszej względem aktu, który jaźń ta spełnia. Otóż stosunek ten nie mieści się w żadnej definicji dlatego właśnie, że jaźń nasza jest wolna. Można bowiem analizować rzecz, niepodobna analizować żywego procesu; można dzielić na części przestrzeń, nie można dzielić ruchu, nie można dzielić trwania. A raczej, skoro analiza dojdzie do skutku, proces niepostrzeżenie pod analizą zmieni się w rzecz, ruch zmieni się w drogę przez siebie przebieżoną, trwanie — w przestrzeń. Już dla tego samego, aby czas konkretny poddać rozbiorowi, musimy momenty jego rozwinąć szeregiem geometrycznym w przestrzeni; zamiast faktu stającego się, stawiamy fakt, który już stał się, miast rzeczywistości płynnej — nieruchomy jej symbol: mamyż się dziwić w następstwie, że działalność samorzutna tężeje nam w bezwład, a wolność zamiera w karbach konieczności? Wszelka przeto próba określenia wolności wypaść musi na korzyść determinizmu, ponieważ skazana jest na obracanie się w kole błędnym: wolność starać się będzie wyrazić w terminach nie-woli, w terminach czegoś obcego, co jest jej zaprzeczeniem. Słowem, wolność, jak wszelką rzeczywistość, możemy tylko stwierdzić, wytłómaczyć jej niepodobna.

* * *

Powyższa koncepcja wolności woli spotkała się z wielu zarzutami, rozmaitego pochodzenia. Większość ich płynie, jak zazwyczaj, z błędnego pojmowania rzeczy. Jak daleko błędność owa sięga, widzimy stąd, iż niektórzy oskarżają teorję Bergsona o pomniejszanie godności człowieka. Rzekoma obraza godności ma polegać na opieraniu wolności ludzkiej na elementarnych potęgach duszy, tworzących jej niższe podstawowe warstwy. Trudno o złośliwsze nieporozumienie! Któż ponad Bergsona otwiera dumie naszej pole podbojów szerszych i wspanialszych? Wszakże to on woli naszej ukazuje drogę bohaterstwa! Jego doktryna staje przed nami jako hasło i wezwanie do czynu! Żyć w każdej godzinie całą pełnią duszy, w każdej minucie tkwić całym sobą, każdą myśl, każde pragnienie poić wszystką krwią żywota — oto jest jego nauka! Pod każdy czyn ciskać na fundament serce swe i mózg — oto wolność człowieka, według Bergsona, wolność już w założeniu równa wielkości, już w założeniu wsparła o heroizm.

I niesłuszne są zarzuty tych, którzy, jak Gillouin [2]) protestują przeciwko Bergsonowi w imię pokrzywdzonych praw Boga i religji, pomawiając doktrynę jego o naturalizm, albowiem: nie krzywdzi Boga ten, kto z niebios sprowadza go na ziemię; i, zaprawdę, niemasz dla Boga świątyni bardziej tryumfalnej, niż jest pierś ludzka, pracą i walką uznojona!

Słabość koncepcji bergsonowskiej tkwi gdzieindziej. Słabość jej polega na tym, że jest ona raczej postulatem życia, niż wykładnikiem rzeczywistości; raczej nakazem etyki, niż odkryciem psychologicznym. Uważając uczynki nasze za wolne o tyle tylko i w takim tylko stopniu, o ile i w jakim stopniu wynikają z głębin naszej świadomości, Bergson w każdym z nas zaszczepia żądzę życia bujnego, żądzę potęgi i pełni duchowej, stwarzając jednocześnie obowiązek wyłamywania się z pod władzy stanów naszej jaźni powierzchownych, będących naleciałością wychowania źle pojętego, wpływem przesądów językowych, nałogami życia społecznego etc. Z tymi pokładami martwicy każe on nam walczyć, i w tej wal-

[1]) „Une philosophie nouvelle", Alcan, p. str. 75.

[2]) „Philosophie de M. Henri Bergson", p. str. 88.

ce obiecuje nam zwycięztwo — obiecuje nam wyzwolenie!

Wyzwolenie od czego?

Oczywiście, będzie to wyzwolenie od owej „jaźni powierzchownej“ (moi superficiel) i oparcie się na „jaźni głębinowej“ (moi fondamental). Wolnością nazywa Bergson stosunek tej jaźni głębinowej względem aktów, które ona spełnia, które z niej wyrastają. Akty te, uczynki nasze, w tym stosunku, powiada, bywają wolne.

Lecz sama jaźń owa, najgłębsza naszej duszy istota, — jestże wolna? Czy żadnym wyznacznikom, żadnym siłom obcym nie ulega?

Na to ostatnie pytanie odpowiedzi *Essai sur le données immédiates de la conscience* nie daje.

W. Rzymowski.

KRYTYKA.

Przedstawienie Esperanckie w Teatrze Krakowskim.

W czasie kongresu esperanckiego w Krakowie wystawiono w teatrze krakowskim *Mazepę* oraz *Halkę* w języku sztucznym. Z tego powodu posypały się różne zarzuty; oczywiście bowiem zarzuty stawiać najłatwiej; jeszcze łatwiej coś ośmieszyć. Cytaty robiono też ku wykazaniu niedorzeczności tej próby. Mówiono: Biedny Słowacki! Uderzało słuchaczy głównie to, że dźwięki są tu nieobce, ale właśnie dla tego rażą.

Jest to rzecz naturalna. Cudzoziemca w języku obcym a nieznanym uderzają przedewszystkim wyrazy podobne do jego języka np. niemca w języku polskim rażą wyrazy niemieckie: *dach, bruk, rynna, szyna, sznur, rynsztok, fajerwerk, banhof, cyferblat, bryftregier, fordekiel, ferklajdunk, farba, sztuka* — chociaż myśmy się do nich zupełnie przyzwyczaili.

Słowianina w węgierszczyźnie uderzają przedewszystkim wyrazy słowiańskie: *szilva* — śliwa, *cseresznye* — czereśnia, *Szerda* — Środa, *Csötörtök* — Czwartek, *szolga* — sługa, *kulcs* — klucz, *ebed* — obiad, *vacsora* — wieczerza, *istrazsa* — straż, *kolbasz* — kiełbasa, *kaposzta* — kapusta, *szabad* (sobod) — swoboda, *osztol* — stół, *ritka* — rzadki, *vereb* — wróbel, *rend* — rząd, *medve* — niedźwiedź i t. d. (Miklosicz liczy pierwiastków słów. w języku węg. 900, wyrazów 9,000).

Z chwilą jednak, kiedy się niemiec osłucha polszczyzny, kiedy do niej nawyknie — doskonale odczuwa specyficzne jej tony; podobnież polak co do języka madziarskiego.

Odczucie piękności i harmonji danego języka jest rzeczą przyzwyczajenia i tego faktu, że go przyjmujemy takim, jakim jest; ponieważ takim urobiły go stulecia; owszem lubujemy się w jego *idjotyzmach*, co można wcale dwuznacznie rozumieć. Rzeczą zasadniczą jest tu znajomość danego języka i oswojenie się z jego dziwac- [illegible]

Toż samo zupełnie dotyczy języka sztucznego, w danym razie Esperanta. Istnieje on dopiero lat 25 i jego osobliwości nie opanowały jeszcze ogółu nieesperantystów z mocą bezwzględną i koniecznościową. Najczęściej drwią z niego ludzie, którzy go nie znają zupełnie. Aby Esperanto ocenić należycie, trzeba go poznać gruntownie.

Cytata jedna lub druga nieznającemu esperanta — wydać się może śmieszną. Cóż to jest esperanto — biorąc zewnętrznie na oko, na ucho raczej? Jest to jakby djalekt romański: ponieważ znamy trochę łacinę, włoski, francuski, przypomina się nam to i owo z tych języków — i znowu rażą nas na tym tle niektóre słowa germańskie, choć ich i we francuskim nie brak (jest ich koło 400). Przyjmujemy włoski czy francuski jak jest, ponieważ się z tym oswoiliśmy. Gdybyśmy jednak wzięli jakiś mniej znany język latyński — to by nas śmieszył nie mniej jak [illegible]

Pozwolę sobie tutaj — podług edycji Tow. Biblijnego bryteńskiego — przytoczyć jedno zdanie z ewangelji w kilku narzeczach romańskich, a potym po espe- [illegible]

Słowa św. Jana, cap. III, 6.

Po polsku: *Albowiem tak Bóg umiłował świat, że Syna swego jednorodzonego dał, aby każdy, kto weń wierzy, nie zginął, ale miał żywot wieczny.*

Po łacinie: *Ita enim Deus dilexit mundum, ut Filium suum unigenitum illum dederit, ut quisquis credit in eum, non pereat, sed habeat vitam eternam.*

Po waldeńsku (w północnych Włoszech): *Porquè Diou ha tant vourgù ben ar mount, qu'a l ha dounà so Fill unic, per que quiounquè crè en el perisse pâ, mâ qu'a l abbia la vita eternella.*

Po romandzku (Engaddin w Szwajcarji): *Perche cha Deis ha tant amâ il mound, ch'el ha dat seis unigenit Figl accio cha scodün chi craja in el non giaja a perder, ma haja la vita eterna.*

Po ladyńsku (Oberland w Szwajcarji): *Parchei Deus ha teniu il mund aschi car, ca el ha dau siu parsulnaschiu Figl, par ca scadin, ca crei en el, vomi buc a perder, mo hagi la vita perpetua.*

Po katalońsku: *Puix Deu ha amat de tal modo al mon, que ha donat son unigenit Fill, à fi de que tot hom que creu en ell no peresca, ans be tinga la vida* [illegible]

Po rumuńsku: *Ca asa a iubitu Dumnedeu lumea, in catu a datu pre Fiiulu seu celu unulu nascutu, ca totu celu ce crede in elu, sa nu se perda, ci sa aiba vieta viečnika* (albo *eterna*).[1])

Toż samo po esperancku brzmi:

Ċar tiel amis Dio la mondon, ke li donis sian filon unu-naskitan, por ke ċiu kredanta lin ne pereu, sed havu la vivon eternan.

W porównaniu do tych wszystkich języków i narzeczy, którym bynajmniej nie ubliżam, esperanto jest dźwięczniejszy, zbudowany harmonijniej i gramatykę ma daleko giętszą i, mimo prostoty, bogatszą.

Odpowiedzą mi na to, że wybieram tu języki, mające albo literaturę bardzo ubogą albo całkowicie jej pozbawione. Owóż Esperanto dla tego właśnie tworzy literaturę, aby się rozwinąć, ponieważ literatura wydobywa tysiączne formy językowe, których nagi słownik dać [illegible]

Esperanto ulegał rozmaitym zarzutom, np., że unicestwia język rodzinny, że każdy naród będzie mówił nim inaczej; że lepiej przyjąć łacinę albo francuski i t. d.

Wszystkie te zarzuty po kolei życie obalało, coraz bardziej wykazując wartość realną esperanta. Najwięksi jego przeciwnicy uznają, że konieczny jest światu język powszechny, międzynarodowy, przytym łatwy do nauki, melodyjny i giętki.

[1]) Nie mając czcionek rumuńskich, nie możemy wyrazić wszystkich dźwięków. Zaznaczymy tylko, że *u* i *a* końcowe często gra w rum. lekką rolę, jak nieme *e* francuskie, czyta się więc nie *iubitu* lecz iubit, catu — kat, datu — dat, celu — czel, elu — el, unulu — unul, nascutu — naskut, aiba — aib, vieta — viec, viecnika — vieccznik etc.

Istotnie esperanto upowszechnił się w dziedzinach najrozmaitszych: przyjęła go kongregacja *de propaganda fide*, przyjęli go socjaliści, uznany został za język oficjalny w marynarce (w głównych państwach), w aeronautyce, w touring-klubach, w szkołach dla ociemniałych i t. d. W Chinach założono świeżo gimnazjum esperanckie. Około Monachjum budują miasto Esperanto.

Jedna przyczyna wywołuje nieokreślony szereg skutków: o tym nie należy nigdy zapominać.

Jeżeli przecie zgodzono się z wielu stron na esperanto w różnych dziedzinach, wielu jest jeszcze takich, którzy mówią, że owszem — niechaj to będzie sobie w handlu, w restauracjach, w hotelarstwie i t. d — tylko [illegible]

(d. n.) *A. L.*

Z PRASY.

Z prasy polskiej.

*** Demokracja narodowa stała się obecnie domem zajezdnym, w którym panuje ruch niebywały. Wyprowadzili się ztamtąd wszyscy, którzy mniemali, że stronnictwo polityczne ma rację bytu wówczas tylko, gdy posiada własny program i własną metodę postępowania. Po zwolennikach dawnych wszechpolskich ideałów odziedziczył p. Dmowski jedynie frazesy „ogólnonarodowe", którymi wobec gwałtownej dezercji operuje na własne ryzyko. Obecnie pomiędzy nim, p. Jeleńskim z *Roli*, p. Baranowskim ze *Słowa*, panem Straszewiczem a Związkiem katolickim, odbywa się przetarg dawnych wartości partyjnych. Ci panowie zamierzają zjednoczyć się w imię walki z „radykalizmem" i „ideami wywrotowymi", to jest walki jedynej jaką od lat siedmiu prowadzi demokracja narodowa, nie wiedzą jednak czy zbyt wyraźne wypowiedzenie się w danej sprawie, wystarczyłoby za platformę wyborczą. Ostatecznie walczyć ciągle u siebie w domu, nigdy nazewnątrz nie występując, niepodobna.

Według *Gońca* wszystkich tych przyjaciół *ad hoc* łączy niechęć wobec wszelkich spraw zasadniczych.

> Nasza prawomyślna opinja, układająca się coraz wyraźniej do jakiejś koncentracji „ładu i porządku", traktuje wybory jako cel sam w sobie i chce je pozbawić jakiejkolwiek myśli politycznej. Uderzającym tego przykładem był list prof. Ignacego Baranowskiego, w którym postawiono zasadę, że nie do ludności należy rozstrzygać, kto ma być posłem Warszawy i jak ją w Dumie reprezentować, lecz do garstki wyborców. Ludność zaś powinna się przejąć cyrkułowym poczuciem swych obowiązków i poprzestać na delegowaniu godnych wyborców, a ci zadecydują, kto ma być posłem.
>
> Powyższe *curiosum* wyborcze nie ma jednak szans urzeczywistnienia. W obozie ładu i porządku poszukają innych środków osiągnięcia tego samego celu, t. j. urządzenia wyborów pod hasłami, nie mającymi nic wspólnego z polityką.
>
> Endecja rzuciła wypróbowane hasło ratowania Warszawy od posła żydowskiego. Wobec przewagi Żydów wyłoniła się stąd niedorzeczna kwestja, kiedy i na jakich warunkach zawierać kompromis z Żydami. Niedorzeczność jej na tym polega, że uporczywie pomija się pytanie, co ma robić w Dumie poseł Warszawy i jaką politykę prowadzić. Gdyby tę sprawę uprzednio rozstrzygnięto, prawdopodobnie nie zachodziłaby potrzeba rozprawiania o ugodzie lub kompromisie, gdyż łączność pomiędzy politycznym stanowiskiem narodu polskiego, a częścią Żydów, pragnącą stanąć na jego gruncie, mogłaby powstać w drodze naturalnej, bez specjalnych układów.

Zresztą p. Ludwik Straszewicz, cieszy się w głębi duszy z kompromitacji politycznej p. Dmowskiego, gdyż dzięki niej „narodowa demokracja została już sprowadzona z niewłaściwego piedestału wyjątkowości" i jest na daleko właściwszej drodze współpracy z ugodą: sam przyznaje w *Kurjerze Polskim*, że tylko właściwościom swych cnót kardynalnych zawdzięcza p. Dmowski poparcie kliki ugodowo klerykalnej:

> N.-D-cja dowiodła, iż umie się czegoś nauczyć i o czymś zapomnieć — to przedmiot niemałej doniosłości. Umie — co też bardzo ważne — narazić siebie, swoją reputację i popularność dla względów dobra publicznego. Nie upiera się przy swoich mniemaniach, gdy widzi, że one nie odpowiadają potrzebie i stanowi rzeczy.

P. Straszewiczowi wystarcza „uzdrowienie" stronnictwa i zgoda ze strony kandydata koncentracji, na podleganie wskazówkom ugodowców. Księdzu Kłopotowskiemu takie obietnice nie wystarczają, więc w *Polaku Katoliku* poddaje krytyce znane uchwały Związku katolickiego.

> Zalecenie bez zastrzeżeń wyłącznie Narodowej Demokracji było tym mniej wskazane, że komu jak komu, ale Centralnemu Komitetowi Związku był chyba wiadomy rozpowszechniony w swoim czasie nakaz narodowych demokratów, aby zwalczali Związek katolicki — było to przecież przed- [illegible]
>
> Wątpimy, aby ogół członków związków katolickich, którego przecie wyrazem ma być Komitet Centralny, mógł podpisać się bez zastrzeżeń pod rezolucją Komitetu w całej jej rozciągłości, ponieważ popieranie stronnictwa, zwalczającego Związek katolicki, musi „stać w rażącej sprzeczności z ideologią katolicką", której stróżem musi być ogół członków.

Jak widać z tych słów kler postanawia drogo sprzedać swe wpływy.

*** *Czas* krakowski wystąpił z gwałtownym artykułem przeciwko socjalistom i liberałom wiedeńskim którzy ośmielili się zwrócić uwagę publiczności na polityczne znaczenie Kongresu Eucharystycznego:

> W mieście, w $^{9}/_{10}$ katolickim podoba się socjalistom i liberałom uważać kongres katolicki, z którego zgóry wyłączono wszelką politykę, za prowokację, przeciwko której należy demonstrować. Kiedy pod naciskiem robotniczych związków 200,000 ludzi demonstrowało wzdłuż Ringstrasse, to pochód był „imponującym" a każdy z uczestników omal że nie bohaterem. Dziś, kiedy się zbierają katolicy całego świata na narady czysto religijne, główny organ socjalistyczny wszystkich uczestników kongresu w czambuł obsypuje stekiem obelg i nazywa najemnikami, którzy z rozkazu swych panów przybyli do Wiednia.

Zdaje się, że w apolityczność Kongresów katolickich nie wierzy przedewszystkim — sam *Czas*, który niedawno temu liczył na wpływ Kongresu eucharystycznego, i jego moc uspakajającą, w walce z dążeniami wolnościowemi.

> W chwili dzisiejszej, gdy z siłą zdwojoną kiełkują ideje i rosną prądy, gdy wzmaga się za-

męt, poprzedzający zwykle dojście ludzkości do punktów zwrotnych i do chwili uspokojenia — w chwili takiej wzrok społeczeństwa, zmęczony wirem pojęć i dążeń — zwraca się z otuchą ku temu, co stałe, co nie przemija, co w biegu wieków było i zostaje ostoją dusz wierzącej ludzkości.

Bardzo trudno przytem określić, co *Czas* rozumie przez owe „narady religijne", i czy pragnie wmówić w czytelników, że naprzykład chłopi polscy zebrali się w Wiedniu w celu przedyskutowania zasadniczych postulatów wiary... O ile nam wiadomo, dogmaty religijne nie podlegają dyskusji, jak również dyskutowanie z kazalnicą nie jest we zwyczaju.

Z prasy zagranicznej.

⁂ *Niemcy, Anglja i Rosja.* Naczelny organ radykalistów francuskich *le Rappel* zamieścił artykuł senatora Henri Michel'a, który sądzi, że Niemcy, załatwiwszy się kolejno z Danją, Austrją i Francją, przystąpią niebawem do zbrojnego porachunku z Anglją, do czego wielką zdradzają gotowość.

Wilhelm II nie zaznał spokoju, dopóki nie dał swemu państwu floty równie potężnej, jak armja. W tym celu wykonano olbrzymi program uzbrojeń z tak metodyczną wytrwałością, jakiej nie widziano w dziejach.

Wszystko to prawda, ale senator francuski zdaje się zapominać, że polityka brytańska większą jeszcze ujawniła metodyczność w ugruntowaniu swej przewagi, łamiąc kolejno, za cenę olbrzymich wysiłków, potęgę morską Hiszpanji, Holandji i Francji, zbrojąc przeciw Rewolucji trzy wielkie koalicję z epilogiem 1815 roku; szeregiem niemniej kosztownych i niemniej sztucznych usiłowań odparłszy Rosję dwukrotnie z nad Bosforu na Wschodzie Bliższym i z nad Peczili, rękami Japończyków, na Dalekim Wschodzie, by w końcu osiągnąwszy cel zamierzony, zawrzeć i z Francją i z Rosją tymczasową ugodę w obliczu nowego niebezpieczeństwa. Stąd prosty wypływa wniosek, że w zapasach z Niemcami (które to zapasy faktycznie, choć nie formalnie, już się rozpoczęły) Anglicy również nie spoczną, dopóki nie dopną celu. Chodzi bo, jak słusznie powiedział Winston Churchill w Glasgowie o kwestję bytu i niebytu... Niemców natomiast rozpiera żywiołowa żądza ekspansji. Ale z historycznego faktu rozpierania się Niemiec na trzy strony — ku Danji, na północ, ku Austrji, na południe, ku Francji, na zachód — przewidzieć można i należy niedaleki paroksyzm parcia ku stronie czwartej - na wschód, gdzie kolos germański mniejszego zapewne, niż od strony Anglji, dozna oporu i gdzie zresztą liczne już obsadził placówki.

⁂ *Francja, Rosja i Polska.* Na szpaltach *l' Action Française*, organu monarchistów francuskich, których intymne pokrewieństwo z naszą „endecją" zaznaczył był niedawno *Przegląd Narodowy*, p. Léonce Beaujeu stwierdza, że monarchja francuska tradycyjnie sprzyjała Rosji, podczas gdy republika stałą okazywała jej niechęć.

Kiedy sprawa polska zmąciła ówczesne stosunki, nasz *ancien regime* uchylił się od wojny z Rosją, patrząc obojętnie na bohaterską obronę Gdańska. Z niezłomną stanowczością, mimo wszystko, kardynał Fleury odmówił wyruszenia na pomoc królowi Stanisławowi...

A w r. 1830-ym Karol X padł pod ciosami rozjuszonego, zbrodniczego liberalizmu właśnie w chwili, kiedy zamierzał zawrzeć przymierze rosyjskie... Wreszcie, w r. 1840-ym, Ludwik Filip, idąc wbrew opinji całego kraju, uchylił się od wojny z koalicją, na czele której stała Rosja... Tymczasem Rewolucja, wespół z pierwszym i drugim Cesarstwem, tudzież Republika poczynała sobie wręcz odwrotnie.

Czyni jej *l' Action Française* gorzkie z tego powodu wyrzuty, nie bacząc na to, że dzisiejsi politycy francuscy, dla których strach przed Niemcami jest początkiem wszelkiej mądrości, są bodaj *plus royalistes, que le roi lui — même.*

⁂ *Federalizm angielski.* Pisma londyńskie komentują szeroko przemowę wygłoszoną przez p. Winstona Churchill'a w Dundee, d. 13 września. Pierwszy lord Admiralicji wyłożył plan autonomji federalistycznej wszystkich dzielnic W. Brytanji. Nadanie autonomji irlandzkiej będzie pirwszym krokiem w tym kierunku. W ślad za Irlandją pozyska i Walja zupełny samorząd. Co do Anglji właściwej, projekt rządowy dzieli ją na 4 prowincje z osobnym ciałem prawodawczym i odrębnym ustrojem politycznym, a mianowicie: Lancashire, Yorkshire, Middlands i Greater London; ten ostatni okręg obejmuje stolicę i przedmieścia z Londyńską Radą Miejską wyniesioną do godności Parlamentu.

P. Churchill wyjaśnił, że powołanie do życia tych ciał prawodawczych krajowych ułatwi funkcje Parlamentu ogólno-państwowego, dziś przeciężonego nadmierną pracą.

KRONIKA.

ZAKOŃCZENIE KARJERY POLITYCZNEJ KAROLA RADKA. Od kilku lat pojawiały się w „Leipziger Zeitung" i niektórych perjodykach warszawskich artykuły pióra niejakiego Karola Radka, ziejące nienawiścią do wszystkiego, co pani Róża Luksemburg ochrzciła wspólnym mianem „socjal-patryjotyzmu". Okazało się później że p. Karol Radek jest zwykłym rycerzem przemysłu, wyrzuconym z redakcji *Naprzodu* za przestępstwa natury kryminalnej, który pod egidą S. D. K. P. i L., załatwia swoje prywatne rachunki. Zdemaskowany przez red. Emila Haeckera, Radek oświadczył, że oczyści się ze stawianych mu zarzutów przed sądem międzypartyjnym, a S. D. K. P. i L. wystawiła mu tymczasowe świadectwo moralności, sankcjonując wszystkie jego paszkwile w prasie krajowej i zagranicznej. Z przyczyn niewiadomych p. Radek sądom międzypartyjnym dał spokój i z zarzutów redakcji *Naprzodu* nigdy się nie oczyścił.

Obecnie *Vorwärts* z dn. 1 i 3 września r. b. donosi, że p. Karol Radek został wyrzucony również z... Socjaldemokracji Królestwa Polskiego i Litwy.

„Karol Radek — czytamy w *Vorwärts'ie* — wraz z wiadomością o wyłączeniu go z S. D. K. P. i L., nadesłał nam dłuższe wyjaśnienie, w którym gwałtownie napada na zarząd partyjny, twierdząc, że sąd rozjemczy w jego sprawie został zorganizowany nieprawidłowo. Natomiast Zarząd polskiej s.-d. objaśnia nas w dokumencie załączonym przy wyroku, że sąd organizowali Konferencja, mająca pełne prawa Zjazdu partyjnego. Nie czujemy się w możności wglądania w te sprawy. Mowa tu o *wykluczeniu z przyczyn nie mających nic wspólnego z polityką*"

NOWE PISMO. Z dn. 5-ym października 1912 r. zacznie wychodzić, ukazując się regularnie co sobota, tygodnik ekonomiczno-społeczny, naukowy i literacki, p. t. „Świat pracowniczy", jako organ Towarzystwa wzajemnej pomocy Pracowników handlowych i przemysłowych w Warszawie, rozsyłany bezpłatnie wszystkim członkom tego Towarzystwa. Treść zawiera:

1) Artykuły naczelne, treści ekonomiczno-społecznej, naukowe ogólne i zawodowe. 2) Handel i przemysł. 3) Historja i socjologja. 4) Podróże i wycieczki. 5) Wiadomości, tyczące się spraw Towarzystwa wzajemnej pomocy Pracowników handlowych i przemysłowych w Warszawie. 6) Sprawozdania i notatki o działalności Stowarzyszeń zawodowych. 7) Kronika krajowa i zagraniczna 8) Przegląd życia i piśmiennictwa zawodowego, polskiego i obcego. 9) Feljeton literacki, powieść, poezja. 10) Przegląd prasy polskiej i obcej. 11) Oceny książek 12) Teatr i sztuka. 13) Wolne głosy i listy do Redakcji 14) Informacje i odpowiedzi Redakcji. 15) Życiorysy. 16) Ankiety w sprawach zawodowych i innych. 17. Ilustracje, ogłoszenia, reklamy. 18) Dodatki, we wszelkiej postaci, w granicach powyższego programu.

Komitet redakcyjny stanowią: Karol Hoffman (sekretarz), Zofja Kosiewiczówna, Kazimierz Puchowicz, Henryk Strauch (administrator).

JAROSLAV VRCHLICKY. Dnia 9 b. m. zmarł we wsi Domahlice największy poeta czeski, Jarosław Vrchlicky.

Urodził się w Lounach, w północnych Czechach w 1853 r. W chwili śmierci liczył więc niespełna lat 60.

W bogatej spuściźnie poetyckiej zostawił wiersze liryczne, erotyki, baśnie, legendy, poemata filozoficzne, komedje i tragedje. Z najważniejszych wymienić należy mniejsze, jak „Sny o szczęściu", „Sfinks", „Duch a świat", „Pan Twardowski", „Baśnie epickie", z większych komedję „W beczce Dyogenesa", tragedje „Śmierć Odysseusza", „Drahomira".

Pisał również po polsku i był tłumaczem poezji Mickiewicza, Słowackiego, Asnyka i Konopnickiej.

Był przytym wybitnym krytykiem i znawcą literatury światowej, na wszechnicy praskiej piastował godność profesora literatury nowożytnej.

Jak niewielu Czechów znał Polskę i jej ducha narodowego, będąc wielbicielem naszego romantyzmu. Łączyły go liczne osobiste stosunki z naszym światem literackim i kulturalnym. Polacy mieli w zmarłym Emilu Fridzie (prawdziwe nazwisko Vrchlicky'ego) zawsze wiernego przyjaciela.

OFIARY.

Na wpisy dla niezamożnych uczniów szkół prywatnych polskich w Warszawie: Janina Zalewska z Żytomierza rb. 50.

Książki nadesłane do Redakcji:

Anatol Krzyżanowski: „Za cudze winy". Powieść współczesna. Wydanie drugie. Nakładem księgarni Leona Idzikowskiego w Kijowie. Warszawa — Kijów — Kraków. 1912, Str. 404.

Jan Lemański: „Zwierzyniec". Warszawa, nakł. Gebethnera i Wolffa. 8-ka, str. 223 Cena rb. 1 kop. 50.

Joachim Bartoszewicz: „Na Rusi polski stan posiadania". Kraj — Ludność — Ziemia. Nakładem księgarni Idzikowskiego w Kijowie. 1912, str. 100.

Marjan Dubiecki: „Romuald Traugutt i jego dyktatura podczas powstania Styczniowego 1863 — 1864". Wydanie trzecie powiększone (z 3 rycinami) Kijów, 1912. Nakładem księgarni Leona Idzikowskiego. Str. 356.

Artur Gruszecki: „Marja wita", powieść. Kraków, 1912. Nakładem autora. Skład główny w księgarni Gebethnera i Sp., str. 487 Cena rb. 1 kop 80.

Tadeusz Konczyński: „Zawrotne drogi". Powieść współczesna. Warszawa. Nakł. Gebethnera i Wolffa. Str. 335. Cena rb. 1 kop. 60.

Guy de Maupassant: „Piękny chłopiec" (Bel-Ami). Część I i II. Str. 278 i 270. Wybór pism tomy VIII i IX. Kraków — Warszawa, 1912. Nakład Gebethnera i Sp.

Ignacy Dąbrowski „Samotna". — „Stara matka". — „Niepotrzebny". Warszawa, Nakład Gebethnera i Wolffa. 8-ka, str. 235. Cena rb. 1 kop. 50.

Leon Wasilewski: „Litwa i Białoruś". Przeszłość — Teraźniejszość — Tendencje Rozwojowe. Spółka nakład. „Książka". Kraków, 1912. Str. 362

Wacław Berent: „Fachowiec", powieść współczesna. „W puszczy", krajobrazy. Warszawa, 1912. Kraków. Nakład Jakóba Mortkowicza. Str. 302.

E. A. Poe: „Nowele o miłości". Przekład Gustawa Beińina. Ilustracje i ozdoby Witolda Gordona. Warszawa, G. Centnerszwer i Sp. 1912, Str. 110.

William Shakespeare: „Dzieła dramatyczne". Tom IV. („Jak wam się podoba" — „Ugłaskanie sekutnicy" — Wszystko dobrze co się kończy dobrze"). Każdy utwór opatrzony przedmową prof. Dyboskiego. Warszawa, nakładem Gebethne-a i Wolffa. Str. 356 Cena na papierze zwykłym kop. 75, na lepszym rb. 1.

Odpowiedzi od Redakcji.

Panu B. Nowickiemu w Łomży. Artykuł nadesłany zużytkowaliśmy w n-rze bieżącym.

Panu Z. Charszewskiemu. Podajemy na właściwym miejscu.

Panu Alfonsowi Dzięciołowskiemu Pisze S. Pan z pasją:

„Przeklęty Jehowo!
„Dekalog Boży rozdarłem na ćwierci
Wydrwiłem Słowo".

I o cóż takie gniewy?

Za redaktora: **Wincenty Rzymowski.** Wydawca: **Józef Jabłoński.**

Druk. L. Bogusławskiego, Warszawa, Ś-to Krzyska 11.

Wydawnictwa „PRAWDY".

Antoni Menger Prawo do całkowitego wytworu pracy cena k. 75

Karol Gide: Rozwój instytucji społecznych w ciągu XIX stulecia rb. 2

Prenumerata „Prawdy"

wraz z bezpłatnym dodatk:

W Warszawie: miesięcz. kop. 70, kwartal. rb. 2, rocz. rb. 8, z odnosz. do domu.

z przesyłką poczt. do wszystkich miejsc Królestwa, Cesarstwa i zagranicy: kwartalnie rb. 2 kop. 50 rocznie rb. 10

[illegible]

Redaktor przyjmuje interesantów codziennie, oprócz niedziel i świąt od 4—5 pp.

Rękopisów nie odsyła się. Autorowie prac nieprzyjętych mogą je odbierać w przeciągu trzech miesięcy, osobiście w redakcji lub za pośrednictwem poczty, po nadesłaniu kosztów przesyłki. Rękopisy drobne nie zwracają się.

[illegible]cji nieopłaconych lub niedostatecznie opłaconych nie przyjmuje się.

Ceny ogłoszeń jednorazowych: Okładkę str. 2 i 4 Rb. 60 za ½ [illegible] za [illegible] 15.— za ⅛ 7.50
Okład. str. 1-a Rb. 80.— za ½ 40.—za [illegible] 20 —za ⅛ 10.—

Przedpłatę przyjmują: administracja **Prawdy** oraz wszystkie księgarnie, kioski i kantory pism perjodycznych.

Sprzedaż pojedyńczych numerów po kop. 20 w Warszawie w Administracji pisma i w kioskach

Administracja otwarta codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt, od godz. 10 do 5 pp.

Drukarnia L. Bogusławskiego, Warszawa, Świętokrzyska 11. Telefon 185-52.